Nr. 29. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 19 lipca 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.





Bliźniacy.

— Mój brat jest tak szalenie do mnie podobny — powiada jeden jegomość — że poprostu nie można nas odróżnić od siebie.

Jak brat mój coś przeskrobał w szkole, zwykle ja brałem lanie za to.

Miał raz awanturę na ulicy, mnie zaaresztowali.

Niedawno chciałem się ożenić — ale cóż — mój brat pierwszy zjawił się w kościele i ożenił się za mnie.

Ale wreszcie zrewanżowałem mu się za to wszystko. Umarłem tydzień temu, a mojego brata pochowali za mnie.

W biurze paną starosty.

Starosta do wójta: — Jak śmiecie Macieju, zjawiać się przede mną taki nieogolony?

Wójt: — Przeprosom najmocni pana starostę. Jo się golił rano, ale musiałem tak długo czekać na audjencjom za drzwiami u pana starosty, ze mi bez ten cas broda urosła.

Odwaga.

— Moryc, mówiłeś mi wczoraj, że skoczyłbyś za mną do wody, a dzisiaj, kiedy krowa na nas zaryczała, schowałeś się na drzewo?

— Ty nie rozumiesz się na tem, Salusiu. Woda tutaj jest najwyżej do kolan, ale na walce byków to ja się nie znam.

Także niema.

— To lepsza restauracja? — irytuje się jakiś gość — sznycla niema, gulaszu też nie można dostać! Kelner! Proszę podać moje palto.

Bardzo mi przykro, proszę pana, ale już go także niema.

Dożywotnie ciężkie roboty.

— Jak się masz stary przyjacielu? Czyś się już nareszcie ożenił, czy też nadal sam sobie smażysz jajecznicę, sprzątasz i przyszywasz guziki?

— I jedno i drugie.

Przebiegły służący.

— Ja ta nie rządzę, ale wy gazdo jedźcie do miasta, a ja zostanę w domu z gazdynią. Albo ja z gazdynią pojadę do miasta, a wy gazdo zostańcie w domu. Ja ta nie rządzę.

Nr. 29. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 20 lipca 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zadowolenie z pracy.

Jakże często słyszymy te słowa: „Módl się i pracuj“, głoszone do nas przez Kościół katolicki, albo znów nasze staropolskie przysłowie: „Bez pracy nie będzie kołaczy“. Są to tak stare przysłowia i tak często ich i dziś słyszymy, a jednak tak bardzo często o nich zapominamy, mało o nich myślimy i do nich się w życiu nie stosujemy. Chociaż każdy żyje według swej woli, to jednakże pamiętać musimy, że Pan Bóg stworzył nas też do pracy i każda praca jakakolwiekby ona była jeżeli jest uczciwa i sumiennie wykonywana, jest niejako modlitwą naszą do Boga. Dzisiejszy świat zapomina o tych zasadach. Niejeden robotnik, mając stałą pracę, narzeka, że musi pracować i zazdrości innym lżejszej pracy umysłowej, albo jeszcze innym beztroskiego, wesołego życia. Zazdrościmy ludziom, którzy całe życie nie potrzebują pracować, ani nawet myśleć o pracy, a czyż możemy twierdzić, że nicponie ci są naprawdę szczęśliwymi? Stanowczo nie, gdyż nie pracujący nie mogą mieć z pracy tego, co ta praca nam daje, to jest w pierwszym rzędzie zadowolenie czyli korzyści moralne i materjalne.

Dzisiejsze czasy kryzysowe dały nam dobrą naukę, czem jest praca i jak ją trzeba szanować, gdy się ją posiada. Przekonaliśmy się niejednokrotnie sami na sobie, bowiem byliśmy bez pracy, chodziliśmy nieraz całemi dniami o głodzie i chłodzie, wszędzie dopytując się o pracę. Myśleliśmy sobie wtedy: „Oj, żeby się tak dostać do jakiejś pracy — Boże! jakiby człowiek był szczęśliwy; niecierpiałby już głodu i niedostatku i starałby się co sił, pracować sumiennie i szanowałby swoją pracę“. A gdy po pewnym czasie pracę dostajemy, z początku rzeczywiście uszczęśliwieni, jednak w miarę polepszania się naszego bytu zapominamy o tem, że byliśmy kiedyś głodni, bezczynność nas martwiła i żyliśmy w ciągłej obawie o swoje jutro i o tę pracę prosiliśmy jak kaleka - żebrak o jałmużnę. Dziś gdy tę pracę mamy i gdy żołądek nasz jest syty, zapominamy i to prędko o naszem utrapieniu z powodu braku pracy. Ogarnia nas zniechęcenie i lenistwo w pracy i zdaje nam się wielką krzywdą, że musimy pracować, Lecz jak to mówią: „najgorzej, gdy się z dziada pan zrobi, tak też bywa bardzo często, że ludzie, którym się poszczęściło i dostali się na wyższy szczebel w społeczeństwie, dumnie głowę noszą i drugich poniżają, biedniejszych uważają za pospólstwo, z którym nie wypada się mu wdawać. Tylko człowiek rozumny i inteligentny zajmujący w społeczeństwie wyższe stanowisko nie będzie pogardzał niższym czy też biedniejszym od siebie.

Dlatego też, gdy nam los poszczęścił, że się nam lepiej powodzi, niż innym przez to, że mamy pracę, która zapewnia nam chleb i daje zadowolenie, niechże nie obudza się w nas zazdrość i złość na tych, którym los dał możność życia bez pracy, a zwróćmy swą uwagę na tych ludzi, którzy bez pracy chodzą głodni i do nas może rękę wyciągają o pomoc. Na tych to ludzi się popatrzmy i przypomnijmy sobie, że możeśmy niegdyś takimi byli, albo że takimi być jeszcze możemy. Wtedy też nie będzie nas ogarniać lenistwo i nie będziemy się czuć upokorzeni pracą. A gdy jeszcze w miarę możności pomożemy coś tym biednym w ich niedoli, nieraz może ciężkiej, to wtedy napewno poczujemy się i szczęśliwymi i na pracę swą nie będziemy narzekać, ale ją jeszcze pokochamy, bowiem praca wtedy da nam pełne zadowolenie.

Aleksander Ryś.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).
PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.
(Dokończenie).

Podźwignięto nareszcie omdlałą i ułożono na łóżku, gdzie niedługo po natarciu octem przyszła o tyle do przytomności, iż otworzywszy powieki, słabym głosem wyszeptała: „o moje drogie dzieci!“ a nie mogąc od ciężkiego łkania więcej mówić‘ tuliła do siebie obie panny Rzepeckie. Wśród tego Anusia wybiegła czem prędzej na miasto, aby odszukać pana i uwiadomić go o smutnym wypadku. Zbiegła wszystkie miejsca, w których zwykł był przebywać, lecz nadaremnie, nigdzie go nie widziano; pobiegła więc aż na Podgórze, dokąd chadzał na wino. Po drodze u mostu na Wiśle spytała stojącego tam strażnika; czy nie widział przechodzącego pana o buraczkowej twarzy z takim samym nosem wielkich rozmiarów, w długim zielonym surducie i kapeluszu na głowie. Kilku strażników zbliżyło się do pięknej dziewczyny, zagadując ją żartobliwie, aż jeden widząc jej pospiech i zakłopotanie, zawiadomił ją, że widział podobnego paniska, niosącego w jednem ręku małe zawiniątko, a w drugim grubą laskę z błyszczącą skówką.

— Ten sam — odpowiedziała Anusia i pobiegła pod Czarnego orła, lecz nie znalazła go tam; na poczcie dopiero dowiedziała się od ekspedytora, że jegomość taki odjechał szybkowozem do Lwowa, a zajrzawszy do książki podróżnych, dodał, że pan ów nazywa się Strzałkowski.

Z tą wiadomością wróciła Anusia do panienek, które zastała okropnie spłakane, pani bowiem zapadała coraz więcej w cierpienia sercowe, a sprowadzony lekarz nie robił wiele nadziei.

Po kilku dniach wróciła jej, choć nie na długo przytomność, wśród której całując nieustannie panienki, błagała je o przebaczenie. — „Przebaczcie mi, przebaczcie moje sierotki“, były jej ostatnie wyrazy, przytomność naraz ustąpiła i duch pojednany z Bogiem, uleciał w wieczne krainy, Pani Stryjkowska zajęła się pogrzebem zmarłej, a oprócz sierotek, Anusi i niewielu znajomych, nikt więcej nie odprowadził zwłok na odpoczynek wieczny.

Tego samego dnia powrócili do Podgórza p. Rzepecki z Józefem, przywiózłszy także z sobą odszukaną Pepinę Blum, która przyrzekła wskazać miejsce pobytu pani Rzepeckiej, byle ją tylko zawieziono na Podole. Pan Rzepecki będąc tak blisko rodziny, chciał wstąpić do domu, Józef zaś pragnął obaczyć się z córką Agaty, a Pepina Blum błagała, aby jej dozwolono widzieć Katynkę i przeprosić za wyrządzone jej krzywdy i cierpienia. Przezorny Rzepecki nie spuszczając dotąd z oka intrygantki, musiał teraz nieco sfolgować gniewowi swemu przeciw Pepinie Blum. Mając przed sobą zadaleką przez nią zapowiedzianą podróż aż na Podole, musiał też wstąpić do Krakowa. Przebiegłszy więc most na Wiśle, dalej Stradom, ulicę Grodzką i skręcając w ulicę św. Józefa, stanęli przed kamienicą. Stróż tejże spostrzegłszy p. Rzepeckiego, zawołał:

— Dobrze, że pan już przyjechał! Właśnie ani za wcześnie, ani za późno, bo pewno nie będą z pogrzebem dalej, jak na plantach. Idźcie państwo spiesznie, a dogonicie ich.

— Jaki pogrzeb?... Kto umarł? — zapytał p. Rzepecki.

— Pani umarła; dopiero co wynieśli ciało; panny okropnie się spłakały... i dalej jeszcze chciał opowiadać, lecz nie było już komu słuchać. Rzepecki myślał, że umarła pani Stryjkowska, której opiece powierzył swoje córki, przeto więc o nic więcej nie pytając, zmięszany rzekł do Józefa i Pepiny Blum: Chodźmyż za nimi. Przebiegli przez plac dominikański, zawrócili plantami na prawo i stanęli u bramy cmentarza. Szczupła gromadka klęczała już przy świeżo usypanym grobie. Kiedy Rzepecki zbliżywszy się do tego miejsca zobaczył w żałobę ubrane córki swoje i ochmistrzynię panią Stryjkowską, klęczące u grobu, dziwne przeczucie ogarnęło zaraz umysł jego i serce zaniepokoiło się tym wypadkiem. Nie pojmował dotąd jeszcze, co było przyczyną tej żałoby. Niemy stał i nieporuszony, a gdy ku końcowi smutnego obrzędu Katynka podniósłszy głowę, spostrzegłszy ojca, z wyciągniętemi rękami przybiegła do niego i zawołała ze łzami boleści:

— Ojcze kochany! umarła nasza mama!

Przerażony temi słowy Rzepecki, domyśliwszy się wszystkiego co zaszł, zachwiał się i upadł na świeżą mogiłę; podniósł go Józef i doprowadził do mieszkania. Tam zobaczył Józef Anusię, która zainteresowała go tem więcej, że była córką nieszczęśliwej Agaty, którą odszukać wziął sobie za obowiązek.

Rzepecki dowiedziawszy się od córek o wszystkiem, co zaszło w jego nieobecności: jak Anusia przyprowadziła matkę do ich pomieszkania, jak do ostatniej chwili życia otaczała ją swoją opieką, uczuł dla biednej dziewczyny wraz z córkami gorącą wdzięczność, zamierzając odpłacić jej to, ofiarowaniem chociażby małego daru na wiano. Katynka stała się nareszcie tłómaczem tych uczuć wdzięczności. Od śmierci matki smutna zawsze, wezwała do siebie Józefa i Anusię i rzekła do nich poważnym głosem:

— Moi drodzy, przyjmcie odemnie siostrzyną podziękę i błogosławieństwo zarazem. Ty Józefie przywiodłeś mi ojca, a ty Anusiu matkę. W imię wdzięczności za te wasze uczynki, ja wam błogosławię na nowej kolei życia. Połączcie się węzłem małżeńskim, i żyjcie szczęśliwi, a ja wstąpiwszy wkrótce do klasztoru, będę się za wszystkich modliła. Żegnam was moi poczciwi! oby wam kwitło życie błogim pokojem.

Smutne wzruszenie owładnęło wszystkich. Szanując postanowienie Katynki, wszyscy zachowali milczenie, jedna tylko Pepina Blum upadła do nóg jej i zalewając się łzami, błagała o przebaczenie.

— Kobieto — odpowiedziała Katynka podnosząc skruszoną — oby ci Bóg tak przebaczył, jak ja ci już przebaczyłam.

Pepina otrzymawszy rozgrzeszenie, podniosła do góry zaciśnięte pięście i zawołała z namiętnem uniesieniem: Przysięgam ci droga córko moja — niech mi będzie wolno raz jeszcze tak cię nazwać — że się zemszczę na sprawcy waszego nieszczęścia!

* * *

Echo dźwięcznych tonów muzyki rozlegało się po okolicznych górach Makowszczyzny. — Dziś wesele wychowanki pani prefektowej z Guziczakiem — powtarzali sobie górale. — Co tam ceregieli, co tam przysposobień. Pani prefektowa i pani Pleszowska starościnami, będzie nawet sam ksiądz proboszcz i wszyscy panowie z kamery. — Jakoż odbyło się weselisko, jakiego Maków jeszcze nie widział. Pani prefektowa, troskliwa bardzo o los przyszły swojej wychowanki, jak kokosza gdakała ciągle uszczęśliwionemu Józefowi, jak się ma z nią obchodzić, nie obciążać robotą, itd., a pan prefekt podchwytując słowa swojej połowicy, prostodusznie dodawał: tak,

tak, macie się sem zachować, jak rozkazuje moja pani, bo inaczej będzie koza.

W lat kilka po tych wypadkach pamiętnego roku 1831 pojechał Józef ze swoją żoną z płótnami do Krakowa. Sprzedali dobrze swój towar, bo czas sprzyjał, płótna były pokupne.

— Może pójdziemy do kościoła pomodlić się za naszych dobrodziejów — zagadnęła Anusia męża swojego.

— Józef uścisnął rękę żony za jej przypomnienie, i złożywszy resztki niesprzedanych jeszcze płócien w komorze, poszli ku rynkowi.

Pod Krzysztoforami siedział na kamieniu jakiś żebrak. Był to podsatkowaty nie pierwszej młodości mężczyzna, w siwej kapocie, o dużym nosie zasianym pąsowemi koralami. Obok niego leżał gruby kostur, on zaś przebierając palcami w tabakierze, mruczał coś pod nosem, niby pacierze. Przechodzący rzucali mu grosze, które on drżącą ręką wciskał do kieszeni obszarpanej kapoty.

— Dla Boga! — szepnęła Anusia do męża pociągając go za sukmanę — a widzisz tego żebraka? Toż to kara Boża!

— Cóż takiego? — zapytał Józef.

— Widzisz Strzałkowskiego; toż on żebrakiem

— Kto... ten?

— Ani się na ziarnko makowe nie zmienił.

Kiedy tak z sobą nasi znajomi rozmawiali, przysunęła się do dziada jakaś żebraczka. Gęsto połatany płaszczyk zrudziały okrywał zgarbioną i wychudłą postać starej kobiety, a brudna na głowie szmata okrywająca rozczochrane siwe włosy, wzbudzała prawdziwą odrazę. Józef przypatrzywszy się jej uważniej, poznał Pepinę Blum. Ona też poznała go, a wskazując mu palcem towarzysza swego, siedzącego dziada, rzekła:

— Patrz Polaku, czy nie dotrzymałam słowa? On żebrakiem; prowadzę go z Podola, aby mu Katynka podała jałmużnę.

Dosłyszał dziad słów swojej towarzyszki dziadówki, i utkwiwszy wzrok w oblicze Anusi, zgrzytnął zębami i pogroził pięścią.

Stara Pepina Blum chciała jeszcze coś przemówić, lecz ją dziad pociągnął za łachmany i przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie zgubili się między tłumami ludzi.

KONIEC.

Zaklęta w kamień

(bajka).

Niegdyś, a już to bardzo dawno temu, gdy jeszcze nie było dróg bitych ani wyjeżdżonych szlaków, zrzadka osiedleni ludzie podróżowali konno, czasem na wozach o kołach wyrżniętych z grubej, zaledwie ociosanej deski, a jeździli przeważnie łożyskami rzeczułek, jakoże zawsze podłoże rzeczułek twardsze bywało od gliniastych gruntów. W owych to czasach jedyną drogą łączącą handlowe miasto Tarnów z Węgrami była rzeka Biała wypływająca ze stoków karpackich a mająca ujście do Dunajca tuż pod Tarnowem.

Nad tą rzeką mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Tarnowem a Grybowem wznoszą się drogi, strome i wzgórza lasem obrosłe. Na wierzchołku jednego z tych wzgórz, ktoś, nie wiadomo kto i kiedy zbudował niewielki zameczek z ciosów kamiennych, w którym utrzymywała się załoga z kilku rycerzy złożona, mająca za zadanie tępić hultajstwo, rozbijające karawany przeciągających drogą rzeczną kupców i innych podróżnych, których potrzeba z domu wypchnęła i zmusiła do podróży.

Z biegiem czasu wokół zameczku powstała niewielka mieścina, którą nie wiadomo dlaczego nazwano Ciężkowice. Możliwe dlatego, że obywatele tej mieściny prowadzili nader ciężkie życie, gdyż z początku nie mieli zarobków, a licha, skalista ziemia nie dawała obfitych plonów, zwłaszcza, że jej należycie uprawiać nie umiano. Powoli jednak coraz lepiej uprawiana ziemia zaczęła wydawać lepsze plony, a przejeżdżające karawany przystawały dla popasu i dochód mieszkańców począł wzrastać, tak, że wkrótce mieścina przybrała się w nową szatę i poczęła żyć zgoła innem życiem. Pobudowano schludne domki, a latem przybywali tłumnie bogaci goście miejscy, szukając wytchnienia świeżem powietrzem i napojenia oczu panoramą cudnego, górskiego krajobrazu.

Z napływem gości wzrastało bogactwo mieściny, a ze wzrostem bogactwa zaczęły zanikać coraz bardziej uczciwość, skromność, a przedewszystkiem moralność jej mieszkańców, którzy mając odpowiednie dochody, poczęli sobie popuszczać cugli, jeść, pić, bawić się bez troski nie oglądając się na żadne więzy krępujące kulturalnego człowieka. Ubogi jak sama nędza kościółek sterczał samotny i opuszczony z pomiędzy krzewów i zielsk — prowadzące do jego wrót ścieżki trawą i mchem porosły, zato domy gościnne i zajazdy rozbrzmiewały gwarem dniem i nocą, pełne zawsze gości, kobiet lekkich obyczajów, kosturów i obieżyświatów, oraz ludzi goniących za przygodami i uciechami tego świata.

Ksiądz staruszek co niedziela gromił z ambony tą okropną rozwiązłość, przepowiadał bliską karę Bożą — lecz jego gromy i przestrogi odnosiły ten skutek, że na kazania i wogóle nabożeństwa przychodziło coraz mniej ludzi i wkońcu nie miał nawet do kogo mówić, gdyż w mieście pozostała zaledwie jedna wdowa z młodą córeczką, które jeszcze nie zatraciły wiary w Boga.

Wreszcie umarł stary księżyna, pochowano go w podziemiach kościółka, który następnie zamknięto i nie odwiedzał go odtąd nikt, tylko wróbelki i jaskółki, które się pod jego oberwanym dachem gnieździły.

Miasto szalało dalej w uciechach życiowych nie oglądając się na nic, jedynie wspomniana wyżej wdowa, wraz z swoją umiłowaną Dorotką nie chciała iść śladem innych, lecz żyła sobie skromnie, prowadząc małe gospodarstwo rolne, które jej dawało jednak pełne utrzymanie.

Dorotka cudną była niby aniołek z pod pędzla mistrza-artysty wychodzący, przytem była dobrze wychowana, skromna, grzeczna i dla każdego uprzejma. Z tych powodów była przedmiotem ataków młodzieży, starającej się o zjednanie jej serduszka. Niestety pomiędzy młodzieżą nie znalazł się dotychczas żaden taki, któremu mogłaby oddać swą rękę. Zresztą matka pilnowała jej jak oczka w głowie i nie byłaby się za nic w świecie zgodziła na to, by jej córeczka miała wyjść za jakiegoś rozpustnika, a pomiędzy miejscową

młodzieżą uczciwego nie znalazłaby, chociażby ze świecą. Dorotka jednak była dziewczynką żywą i gorącego temperamentu, pomimo, że ulegała woli matki i nie wydalała się z domu sama, ani nie nawiązywała z nikim bliższych stosunków, jednak tęskniła do życia towarzyskiego, a w cichości marzyła o jakimś pięknym chłopcu — o jakimś królewiczu z bajki i wierzyła, że przecież wreszcie taki się kiedyś zjawi.

I zjawił się pewnego pogodnego dnia. Podczas nieobecności matki, gdy podlewała kwiaty w ogródku, nagle przed ogródkiem stanął konny rycerz w złocistej zbroi aż koń zarył ziemię kopytami. Spłoszona tak nagłem zjawiskiem dziewczyna chciała dać szczupaka, gdy rycerz schyliwszy chełmu, odezwał się dźwięcznym, łagodnym głosem:

— Przepraszam, że ośmielam się zaczepić, lecz jestem nietutejszy i nie znam jeszcze tej miejscowości. Możeby cudna bogini raczyła wskazać mi najbliższą drogę do zamku.

Dziewczyna zapłoniła się mocno, spuściła oczy skromnie i zakłopotana poczęła miąć w rękach czysty, śnieżnej białości fartuszek.

— Nie jestem boginką — odrzekła wreszcie — i tak mnie nazywać nie wolno, bo jestem tylko prostą dziewczyną. Jeśli panu chodzi o drogę do zamku, to ją ma pan prosto przed sobą. Trzeba jechać przed siebie, nigdzie nie zbaczając, a trafi pan prosto.

— Dziękuję Ci ślicznotko za twoją informację i jestem niezmiernie rad, że w tych urwiskach leśnych spotkałem tak cudną nimfę. Spodziewam się jeszcze cię zobaczyć...

Dorotce zabiło żywo młode serduszko, aż w obawie, by jej piersi nie rozerwało, wsparła się rękami pod wspaniale rozwinięty biust.

— Pan przyjechał i pojedzie dalej — odrzekła — a mnie mamuś nie pozwoli nigdzie wychodzić. Znajdzie pan zresztą inne lepsze i piękniejsze.

— Nigdy! zawołał mocno, — Ty jesteś jedyna i Ty musisz być moją!

Rzekłszy te słowa, uchylił w ukłonie chełm, dał koniowi ostrogę i niby wicher ruszył przed siebie, aż znikł w bramie zamkowej.

Dorotka pozostała na miejscu oszołomiona. Dotychczas w swem życiu nie doznała tak dziwnego uczucia jakie obecnie opanowało ją całą.

Po dłuższej chwili ochłonęła nieco, lecz postać rycerza pozostała niby żywy obraz przed jej oczyma.

— Kto on jest? Skąd przybył? — pytała siebie.

Na to pytanie jednakowoż nie znajdowała odpowiedzi. Przed matką zamilczała o tem spotkaniu, ani też nie zwierzała się przed nią ze swoich myśli i uczuć jakie ją od tego dnia opanowały.

Aż pewnego dnia, pod nieobecność matki zjawił się znowu przed ogródkiem jej wymarzony rycerz. Teraz rozmawiała z nim nieco śmielej i dowiedziała się, że jest on młodym dziedzicem zamku, a zwą go Boimirem z Pilicy. Przybył tu poraz pierwszy w życiu w celu objęcia spuścizny po dawno zmarłym wuju i pozostanie tu na zawsze, o ile jakaś potrzeba wojenna nie wywabi go z domu. Po krótkiej chwili rozmowy ruszył Boimir dalej, obiecując zjawić się znów kiedyś — a na pożegnanie posłał jej ręką całusa.

Od tego czasu odwiedziny powtarzały się coraz częściej i stawały się coraz dłuższe. Lecz tak jakoś, że zawsze zdarzało się to pod nieobecność matki, która dotychczas nic nie wiedziała o nawiązanym romansie swojej córeczki.

Już powoli poczęły krążyć po mieście ploteczki na temat romansu Boimira, matka jednak nie dawała temu wiary, była bowiem tak pewną swojej córeczki, że jej to nawet przez myśl nie przeszło, by Dorotka mogła wbrew jej woli zadawać się z człowiekiem mało znanym, który jednak w czasie tak krótkiego tu pobytu zdobył sobie przydomek „pędziwiatra“. Matka bowiem patrzyła na niego innem okiem aniżeli zakochana córeczka, zatem poznała łatwiej wszystkie jego ujemne strony. Nie zadawała sobie nawet trudu by zapytać córeczkę ile prawdy zawierają krążące po mieście plotki.

— Komu czas nie jest drogim — mówiła sobie — ten bawi się plotkami.

Aż naraz stała się katastrofa. Matka pozostawała w polu przy zajęciu. Dorotka zaś posprzątawszy po domu poszła do obory krowy doić. Nucąc wesołą piosenkę, ciągnęła krasulę za dojki, aż bieluśka piana poczęła tworzyć kopę nad skopkiem, gdy naraz uczuła czyjąś obecność koło siebie.

Podniosła wzrok i omal nie krzyknęła ze strachu. Przed nią stał Boimir z założonemi na piersiach rękoma z utkwionym w nią pożądliwym wzrokiem.

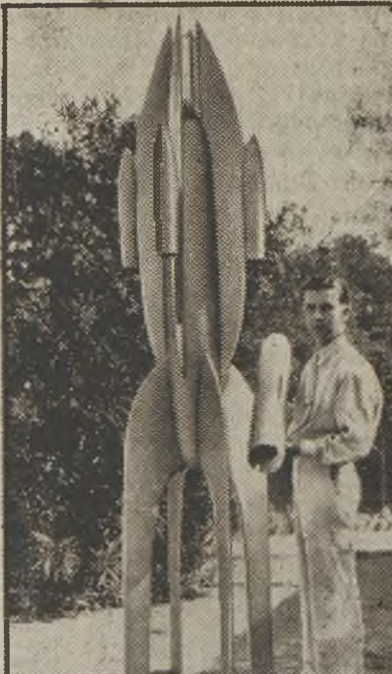
— Ach! cudniejszą jesteś dziś, niż kiedykolwiek — zawołał — objął ją za szyję i wpił swoje sta w jej nieco rozchylone wargi.

Trwali tak dłuższą chwile gdy nagle usłyszeli ostry głos matki:

— Dorotka! I ty to tak czynisz? I ty jesteś taką samą jak wszyscy inni w tem przeklętem mieście? Bodajżeś skamieniała i całe to miasto razem z Tobą — rzuciła straszne przekleństwo.

I stała się rzecz straszna. Skamieniała Dorotka, siedząca pod krową, skamieniał jej rycerz i całe miasto obróciło się w kamienne głazy, które sterczą ponuro do dnia dzisiejszego na wzgórzu obok nowego miasteczka Ciężkowic. *J. Mokrzycki.*

Rakieta stratosferyczna.



W Ameryce skonstruowano nowy typ rakiety stratosferycznej pędzonej wybuchami tajemniczych gazów. Część rakiety z aparatami rejestrującemi ma się oddzielić od pocisku na wysokości 200 klm. i spaść na ziemię przy pomocy spadochronu.

Arabowie spowodowali wykolejenie pociągu.



Arabowie nie cofają nawet przed najwięcej zbrodniczemi zamachami i za wszelką cenę ofiar pieniężnych i w ludziach starają się napływ żydów do Palestyny wstrzymać.

Oto na przestrzeni między Hajfą i Lyddą Arabowie rozkręcili szyny, wskutek czego pociąg, który niebawem nadjechał wykoleił się, ulegając katastrofie. Palacz i maszynista zostali zabici, a kilkanaście osób odniosło poważne rany. Cały pociąg składający się z kilku wagonów został rozbity.



Tajemnicze karły.

Niedawno doniesiono z Batawji, stolicy wyspy Jawy, o upolowaniu w puszczach wyspy Sumatry żyjącego tam, ale rzadko spotykanego stworzenia, które krajowcy nazywają orangpendek (mały człowiek) w odróżnieniu od orangutana (człowieka leśnego).

Gatunek małpy tej człekokształtnej uważają za bardziej zbliżony do człowieka, niż jakikolwiek inny gatunek orangutana, a istnieje ich kilka.

Naturalnie wiadomość ta zainteresowała mocno świat naukowy, a niektórzy zoologowie przypuszczali nawet, że w orangpendeku znaleziono owo brakujące ogniwo, mające dowodzić pochodzenia człowieka od małpy.

Wnet jednak sprawa przybrała inny obrót i wywołała w holenderskiej prasie tudzież opinji publicznej wielką wrzawę, gdy się okazało, że ów zabity orangpendek nie jest zgoła małpą, lecz istotą ludzką, należącą do rasy karzełków, żyjącej w głębi tak mało jeszcze zbadanych puszcz dziewiczych wyspy Sumatry.

Radca państewka Rokau, sprawujący rządy pod protektoratem Holendrów, polując w głębi wyspy na nosorożce przed kilku laty miał widzieć takich karzełków i opowiada, że są to istoty drobne, nawołujące się głosami o tonach wysokich i ostrych. Na głowie posiadają włosy bardzo długie, reszta jednak ciała barwy różowawej, nie jest pokryta włoskami. Czoło mają znacznie wstecz nachylone, nos płaski, szczęki słabo rozwinięte, brwi gęste, szyję krótką i długie ręce, wielki zaś palec u nogi odstaje bardzo od reszty palców.

Były inżynier naczelny departamentu górnictwa Indyj holenderskich opowiada o spotkaniu w roku ubiegłym takiego karzełka, co następuje:

Pewnego dnia w lutym, gdy zajęci byliśmy poszukiwaniem złota w jednej z najdzikszych i najodludniejszych okolic Sumatry, w odległości 120 kilometrów od Padangu otrzymałem wiadomość, że jeden z moich robotników jawańskich, idą w towarzystwie kilku innych, spotkał w odległości 2 klm. od naszego obozu, człowieka karłowatego.

Jawańczyk, będący człowiekiem bardzo spokojnym i jednym z najlepszych pracowników naszych, przesłuchany natychmiast oświadczył, że ujrzał nagle idącego naprzeciwko niego człowieka nagiego, wzrostu dziecka, niemniej jednak rozwiniętego, nieporosłego włosami o ruchach i postawie zwykłego człowieka. Karzełek ten biegł zupełnie swobodnie wprost na Jawańczyka, nagle jednak skręcił i zniknął za urwiskiem pobliskiego strumienia".

Już w roku 1925 wyruszyła w głąb Sumatry holenderska wyprawa naukowa na poszukiwanie tych istot szczególnych, ale nie osiągnęła żadnych wyników. Gdy zaś w dwa lata później rozeszły się znów uporczywe pogłoski o ukazywaniu się owych karzełków zarząd Muzeum zoologicznego w Buitensorgu wyznaczył nagrodę za dostarczenie mu takiego stworzenia żywego lub zabitego.

Wobec tego wspomniany powyżej radża państewka Rokau zorganizował wyprawy myśliwskie i wreszcie powiodło się jednej z nich zastrzelić taką istotę płci żeńskiej, jeszcze młodą. Trup jej, mierzący 43 cm. długości podobny jest bardzo do zwłok małego człowieczka. Głowa pokryta jest włosami jasno-popielatemi, na pozostałych zaś częściach ciała niema włosów, w ustach widnieją jeszcze drobne zdrowe zęby.

Zastrzelony więc orangpendek nie jest, jak to pierwotnie przypuszczano, nowym rodzajem małpy człekokształtnej, ani też owem brakującem ogniwem pomiędzy człowiekiem a małpą, lecz raczej karłowatą istotą ludzką. Należy do rasy karzełków jeszcze

mniejszych, niż odkryta swego czasu przez podróżnika Stanleya w sercu Afryki, w puszczach nad rzeką Uelle, rasa murzynów karłowatych.

Posypały się protesty i interpelacje, tudzież zwrócono się do władz Indyj holenderskich z żądaniem, aby zakazał polowania na orangpendeków i otoczył tych karzełków opieką prawną.



Kiejsik spotkałem się z Walkiem Grądałą, co tez chciałby sie obzenić i zabrać morgi i chałpę, jeno baby brać mu nie spiesno i gada co mu jesce cas na taką strapacyję.

Zarasicko jeno mnie Walek ujźrał, pada do mnie:

— Wis, Maciuś, mam w chałpie jakąsik gazytę i dam ci ją, cobyś i ty wiedział, jakto baby łazą do znachorów i wrózek i płacą jem siła piniędzy, coby jeno poradzili co na rozmiłowanie chłopa ku babie, coby się jej trzymał i od niej nie ucik.

Posedem do Walkowej chałpy, a on mi najprzodzi przecytał wydurkowany papirek, a późni mi go dał, co go tez posyłam do redakcji, zeby i w nasy „Roli" stało wydurkowane.

A na tem papirku wydurkowane jest tak:

„Widzę wąski a długi pokój, obity czerwoną tapetą, na tle której uwidoczniają się makaty z czarnego materjału. Dziwne makaty! — pełne haftowanych gwiazd, półksiężyców, oraz masek przedstawiających symbol sztuki. Przy oknie, u sufitu, wisiał z rozłożonemi skrzydłami wypchany puchacz. W głębi stół, na nim książki podejrzanej grubości, czaszka ludzka i dwa aksamitne koty z zielonym błyskiem w oczach. Przy stole mężczyzna o twarzy derwisza, czarno ubrany. Drzwi otwierają się cicho i wchodzi jakaś kobieta.

— Proszę łaski pana znachora, ja w sprawie mej choroby.

— Co wam jest?

— To jest taka paskudna choroba, co się nazywa ślepa kiszka.

— Więc mówicie, że ona jest ślepa?

— No niby!...

— Hm!... A byliście u doktora okulisty?

— A pocóżby?

— No to kupcie sobie ciemne okulary i nie czytajcie gazet wieczorami. Należy się 10 zł. Dalej!

Ktoś puka.

— Kto tam?

— To ja!

— Włazić!

— Ja jestem Apolonja Ząziel i przyszłam się zapytać czy pan znachor rozumie się na sprawach kochajączo-erotycznych.

— A niechże cię!... Ale panna pochodzi z długiej familji.

— Przepraszam! Ja pochodzę z ulicy niewinnej numer 13.

— Klawo!... Co ma być?

— Widzi pan, ja się strasznie zakochałam w jednym kawalerze. Miłość moja jest jak woda z bałwanami, jak tajfun morski... okropnie smutna, bo ten facet macha na mnie palcem w bucie.

— To panna go kocha, a on na pannę macha?

— Oh tak! Kocham go jak dzikuska.

— Niech się panna nie przejmuje. On teraz nie będzie machał palcem, tylko całą ręką. Musi panna złapać kota o północy i wyrwać mu trzy czarne włosy z ogona. O wschodzie słońca trzeba iść do lasu i wyszukać listek o trzech kantach. Owinąć włosy w listek i nosić pod piętą; wskazane też jest wypić szklankę rumu z pastylką, którą pannie przeznaczę, oraz trzy razy napluć do szklanki — to napewno pomoże. Należy się 20 złotych. Dalej!

Wchodzi mały i chudy jegomość.

— Ja chciałem się pana zapytać, czy nie mógłby mi pan poradzić w bardzo ciężkiem nieszczęściu. Rozchodzi się o moją teściową — objaśnił cichym głosem.

— O teściową? Ale tu nie znajduje się biuro informacyjne.

— Ja wiem. Tylko widzi pan, ja szukam sposobu pozbycia od siebie teściowej. Niema pan pojęcia, jak jestem nieszczęśliwy! Na świecie nie znajdziesz stworzenia, któreby cierpiało tak, jak ja. Moja teściowa jest kolosalnej wielkości, a tęga jak hipopotam. Panie! ona zjada więcej, niż kompanja żołnierzy. Najgorzej z tem chrapaniem. Mówię panu! jak zacznie chrapać, cały dom się trzęsie, a jeden komin rozsypał się w gruzy... wyobraź sobie pan, od głupiego chrapania. Już spróbowałem różnych sposobów, dawałem jej pić kwas pruski — i nic, popychałem pod pociąg — to lokomotywa wykoleiła się, wieszałem ją na drucianej linie — ale ta pękła jak nitka.

— Rzeczywiście jest to okropne nieszczęście.

— Tak panie! To mnie zaprowadzi do grobu.

— Hm!.. Myślę, iż znalazłem sposób. Posłuchaj pan! Trzeba kupić kilo prochu strzelniczego i pół kilo dynamitu. Ugotować dobrej zupy i ten materjał wmieszać do niej, a później dać to zjeść teściowej. Gdy skończy, każ jej pan stanąć nad rozpalonym piecem i otworzyć szeroko usta — a sam w nogi. Mam nadzieję, że poskutkuje. Zapłata 20 zł. Dalej.

I wchodzi znów zakochane po uszy dziewczę itd"

Takie to pisanie w tej gazecie stało i do „Roli" posłałem, coby wszyscy wiedzieli jak to baba wszędy i zawse chłopu ino na zawadzie stoi, za chłopem lata i jak jeno się jakiego chłopa ucepi, nijak chłop jej nie moze od siebie odegnać i kuniec.

Miłość.

Z niej się rodzą tytany poświęceń i chwały,
Czynów, co wiekopomne wznoszą świata gmachy,
Najświętsze poczynania, wzniosłe ideały,
Których nie przezwyciężą gigantów watachy!...

Miłość, to zmartwychwstanie Narodów i świata,
To ideał jest z twarzą złocistego słońca,
To jest bóstwo, co ludzi powaśnionych brata,
Rozlewając czar życia od końca do końca...

Kto Jej nie zna dla tego świat jest chyba niczem —
Cmentarzyskiem, na którem śmierć jedynie gości,
Bo cóż warte jest życie z tak martwem obliczem
I sercem, jeśli w niem niema miłości?!

Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny III.

Całe życie Chińczyków obraca się koło osi, której jednym końcem jest małżeństwo dzieci, a drugim pogrzeb rodziców. Chińczyk myśli o tem ciągle, na to pracuje i oszczędza, aby jednych bogato pożenić, a drugich szumnie pochować.



Młodzi chińscy małżonkowie.

Młody Chińczyk, liczący często nie więcej, jak dwa lub trzy lata, chcąc się ożenić, czyli gdy jego rodzice chcą go ożenić, posyłają swata do domu upatrzonej dziewczyny, która często dopiero opuściła kolebkę. Poczynają się układy, biegają gońce, zwiastuny nowin; obrabiają się warunki. Wymagania obniżają się, a ich miejsce zajmują ustępstwa, sprawa bierze pomyślny obrót, wreszcie kojarzy się związek. Dzielny swat dopiął swego, ale na samo małżeństwo trzeba czekać jeszcze lat kilka, póki nowożeńcy nie dorosną. Gdy się to stanie i młodzi liczą już po kilkanaście lat następują przygotowania do zawarcia związku małżeńskiego.— Trwają one nieraz i kilka miesięcy, podczas których jedna i druga strona posyła sobie podarunki, mając przytem na oku, aby więcej dostać, aniżeli dać.

Nareszcie dzień zamęźcia się zbliża, następują zaprosiny, nowe układy, nowe podarunki dla rodziny, drużbów, muzykantów, rzemieślników i wszystkich służących.

Nakoniec doczekano się i dnia samego ślubu. O świcie pod dachem panny młodej zjawiają się dwie osoby: druchna i starszy drużba. Panna młoda ubiera się poraz pierwszy w swój ślubny strój. Druchny prowadzą narzeczoną, krewni i znajomi są już zebrani, świece i kadzidła płoną przed bożkiem Pu-sah. Na głos starszego drużby pada i powstaje narzeczona przed bożyszczem, a raz jeden przed rodzicami, poczem zasiada na różowem krześle za stołem, na którym stoją świece, kadzidło i cztery różowe kranszaki. Druchna zwraca dym kadzideł w stronę narzeczonej, a kraszankami pociera różową jej zasłonę. Zaledwie kraszanki położono na półmisek, już znikają, rozchwycone przez obecnych. Panna młoda powtarza pokłony i powraca do siebie. Następuje toaleta, czesanie, układanie warkocza, przystrajanie głowy i wyrywanie z brwi szpecących włosów. Jest to bolesna operacja, ale czegóż ludzie nie czynią dla próżności. Po tych przygotowaniach narzeczonej, zakładają dopiero czepek, a obecnych częstują specjalnemi ciastkami, które trzeba jeść z wielkiem uszanowaniem, zostawiając cząstkę dla krewnych nieobecnych. Zebrani rozchodzą się, drzwi zamykają, a panna młoda może odpocząć, zanim nadejdzie czas nowych ceremonij i trudów.

O wiele krótsze są korowody z panem młodym. Jego pocierają tylko brzytwą po głowie i twarzy, poczem odbywa się w domu jego uczta. Po uczcie udaje się cały pochód do domu narzeczonej i tam starszy drużba wzywa ją do wyjścia. Oczywiście nim wyjdzie panna młoda, upływa czas dłuższy, gdyż droczy się i odpowiada odmownie na wezwanie. Nareszcie prowadzona przez druchny ukazuje się lśniąca od różowego jedwabiu, złota i kamieni. Przechodząc, kłania się każdemu, mniej lub więcej głęboko, odpowiednio do godności, poczem przy pomocy drużek siada do powozu, który niosą na ramionach najęci do tego tragarze, spuszcza firanki, zamyka drzwiczki i pochód rusza w drogę.

Wedle przepisów panna młoda aż do połowy drogi ma okazywać smutek i łzy rzęsiste ronić. Bracia i krewni powinni jej towarzyszyć i pocieszać, na co ona tylko łkaniem ma odpowiadać. Z połowy drogi odchodzą bracia, a w miejsce łez i narzekań widać już tylko wesołość, radość, uśmiech i wdzięczne wyrazy.

U progu narzeczonego idący naprzód robią szpaler, a lektyka z panną młodą przesuwa się środkiem aż do oświetlonej sali.



Modły bonzów na cmentarzu za zmarłych Chińczyków.

Starszy drużba zaprasza trzykrotnie pannę młodą, aby wyszła z lektyki, a ta, wyszedłszy, podtrzymywana przez druchny, pada przed bożkiem domowym a powstawszy, oczekuje przybycia narzeczonego.

Po trzechkrotnem wezwaniu przez starszego drużbę, wchodzi do izby narzeczony, oddaje pokłon bożkowi, i staje po prawej stronie swej przyszłej, otaczają młodą parę ślubną druchny, krewni i przyjaciele.

Na znak drużby padają razem przed bożkiem, młodzi małżonkowie po trzykroć, za każdym razem czołem bijąc o ziemię i za każdym razem witani dźwiękami muzyki. Następnie na znak posłuszeństwa narzeczona oddaje głęboki pokłon swemu przyszłemu, który podobnym, choć mniej głębokim ukłonem odwzajemnia się.

Wnoszą stół zastawiony potrawami, siadają młodzi, ale ceremonjał wymaga, aby nic nie jeść. Przy pomocy drużek nawiązuje się rozmowa między nowożeńcami. Podają panu młodemu filiżankę nakrytą smokiem, a pannie młodej podobną, lecz z nakryciem orlem. Nalewają do nich wina, przelewają z filiżanki smoczej do orlej i odwrotnie na znak połączenia serc i dopiero nowożeńcy podnoszą je do ust przy odgłosie muzyki, wystrzałach z petard i okrzykach obecnych.

Powstają od stołu. Najpoważniejsi wiekiem prowadzą młodych do specjalnego pokoju i pozostawiają ich na czas pewien sam na sam.

Po pewnym czasie wracają małżonkowie do gości i teraz zaczyna się dopiero naprawdę uczta.

Skończyły się ceremonje ślubne, ale poślubne nie tak prędko się skończą. Nazajutrz udaje się pan młody do rodziców swej żony, gdzie znów rodzina jego małżonki wyprawia ucztę. Na trzeci dzień zbierają się krewni, aby młodej parze złożyć życzenia. Oczywiście bez uczty też się nie obejdzie. Przychodzi następnie kolej na odwiedziny tych wszystkich, którzy raczyli brać udział w uroczystościach ślubnych. A nielada to trud, jeżeli, jak się zdarza, uczestników tych było kilkaset.

Po upływie wreszcie pierwszego miesiąca małżonek odprowadza żonę do jej rodziców, gdzie ma pozostać przez cztery tygodnie, poczem wraca do domu męża i już się z nim nie rozłącza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czołgi na ulicach
arabskiego miasta.

Ponieważ władze arabskiego miasta Lydda w Palestynie nie chciały wypłacić nałożonej na mieszkańców kontrybucji za udział ich w rozruchach przeciwko żydom, władze angielskie wojskowe ogłosiły stan oblężenia i rozkwaterowały swe oddziały w mieszkaniach. Odkomenderowane do tegoż miasta oddziały wojskowe przybyły na czołgach, które widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Wkrótce może Anglja spostrzeże, że obrona żydów w Palestynie za dużo kosztuje i skłoni się do ustępstw.



WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Za chwilę bryczka z turkotem opuściła dziedziniec, a pan Hałajkiewicz pozostał w miejscu.

Znikł już ów uśmiech z jego oczu i twarzy, a natomiast wystąpiła jakaś sroga chmura na czoło.

— Żart na bok, skarż mię Boże, — mruknął z głębokim frasunkiem, — ale jak tu powiedzieć wielmożnemu państwu, że ten malarz, którym się tak opiekowali, skręcił kark w Czartowskiej debrze...

Nie potrzebował sobie poczciwiec łamać nad tem głowy, we dworze już wiedzieli, to jest, wiedziała przynajmniej pani Zbąska.

Pan respicjent polecając się łaskawej pamięci w swym bileciku pożegnalnym, nie omieszkał donieść w przypisku, że według zeznań rewizorów i bakuniarzy, ten doktor, którego miał honor zastać wczoraj we dworze, spadł raniony do Czartowskiej debry i zapewne rozsypał się w drobne kawałki.

Jak łatwo przewidzieć, wiadomość ta przeraziła okropnie zacną kobietę, a musiała ją ukrywać starannie przed nieszczęśliwą córką.

Leonja po owej gwałtownej scenie wczorajszej wpadła w jakieś cierpienia spazmatyczne, lecz w ciągu nocy z przyjazdem lekarza z pobliskiego miasteczka Turki, polepszył się cokolwiek jej stan.

Matka czuwała przy jej łóżku noc całą, młoda dziewczyna majaczyła w gorączce, wybuchała wnet płaczem spazmatycznym, wnet jakimś śmiechem szalonym i plotła od rzeczy porywana jakiemiś fantasmagorycznemi widziadłami swej rozpalonej gorączką

wyobraźni. We wszystkich majakach nieprzytomnych ciągle jedno odzywało się imię, we wszystkich widziadłach jedna rysowała się postać!..

Czyje było to imię i jaka była ta postać, nie trudno odgadnąć.

Nad ranem odzyskała Leonja przytomność.

— Mamo, ja go kocham! — były pierwsze słowa, które świadoma siebie wymówiła do stroskanej matki.

— Leonjo, dziecię moje, uspokój się, — błagała pani Zbąska.

— Mamo i on mnie kocha! — ciągnęła dziewczyna dalej, wybuchając w głośne łkanie.

Pani Zbąska zalana łzami siliła się wszelkiemi siłami uspokoić gorączkowe rozdrażnienie cierpiącej córki.

— Leonjo, duszko, — szepnęła całując ją po czole i skroniach, — i cóż cię to tak przeraża, że ty jego kochasz i on ciebie kocha!

— O mamo, mamo, — jęknęła dziewczyna, — ja nie potrafię nigdy stłumić w sobie tego uczucia... ja umrę bez niego...

Pani Zbąska wzdrygnęła się przestraszona. Sama myśl o śmierci jedynaczki powstrzymywała wszystką krew w jej żyłach i ogarniała ją grozą niewysłowioną.

— Ależ Leonjo, miej litość nademną, — błagała, — przyjdź-że do siebie...

— O mamo, to niepodobna... jam strasznie nieszczęśliwa... dla mnie niema ratunku...

— Ale skąd-że ta rozpacz, dla Boga... jeżeli kochasz, czyż jaka zapora nieprzezwyciężona stoi w drodze twej miłości?...

W tej chwili we drzwiach pojawiła się Ołena.

— Pan ekonom się chce widzieć z panią.

— Zapewne po nowe dyspozycje, — mruknęła pani Zbąska i zawahała się chwilkę.

— Zapal lampę i zawołaj go tu, — zdecydowała po chwili, chcąc jakoś rozerwać strwożony na nowo umysł chorej.

Ołena zwinęła się jak fryga, a po chwili płonęła już lampa i pan Hałajkiewicz stanął na zawołanie.

Poczciwiec robił najusilniejsze wysilenia, aby stąpać po cichu. Spinał się na palcach, ale to mu się tak nie wiodło, że co krok tracił równowagę, a dotarłszy do drzwi, palnął całą siłą nosem i czołem o framugę. Ledwie w głos nie zaklął na wszystkich djabłów, w taką furję wprowadziła go ta nieszczęsna niezręczność, której winę składał w duchu na złe wysmarowanie swych juchtowych butów.

— *Pam* do nóg wielmożnego państwa, — ozwał się wreszcie gładząc nos i czoło.

— Cóż tam pan powiesz, panie Hałajkiewicz?

Ekonom pełną piersią pociągnął powietrza.

Poczciwiec tym razem przybywał z raportem ekstra-ordynaryjnym. Wyprowadził w swej mózgownicy, że jemu jako najwyższemu oficjaliście krużoskalskiego dworu wypada koniecznie zawiadomić państwo o nieszczęśliwym losie malarza, zwłaszcza, że od rewizora Zachrapszczewskiego jak najbliższe i najautentyczniejsze pozbierał szczegóły.

Ani mu przedtem przez myśl nie przyszło, żeby w zaraportowaniu tej „nowiny“ mogły być potrzebne jakieś względy ostrożności. Jednakowoż dla lepszego rezonu i dosadniejszego ubrania powieści nie zapomniał zakropić gardziołkę jednym i drugim kieliszeczkiem „tej siarczystej“, którą niedawno tak sowicie uraczył Saperdepiksowskiego Johanna.

— Wielmożne państwo zapewne nie ze wszystkiem jeszcze wiedzą o tem strasznem nieszczęściu, — przemówił swym basowym głosem.

— O jakiem nieszczęściu? — wykrzyknęła żywo Leonja.

Ekonom uśmiechnął się zadowolony i z partesem potarł czuba, on pierwszy przybywał z nowiną!

Pani Zbąska pojęła odrazu o czem chce mówić ekonom, i zbierając całą swą przytomność, poderwała prędko, robiąc ręką ukryty znak.

— Czy do ciebie co przystąpiło, panie Hałajkiewicz, — pojmanie kilku bakuniarzy i złodziei nazywasz nieszczęściem.

Hałajkiewicz widział znak tajemniczy, ale ani w ząb nie pojmował jego znaczenia.

— Efi! skarż mię Boże! — zawołał machając ręką na znak, że to wcale o co innego chodzi.

— Co tam słychać w Uwiśni? — podchwyciła prędko pani Zbąska.

— Wszystko dobrze, skarż mię Boże... ale wracam do tego, — kontynuował niezrażony, nie zważając na ciągłe mruganie pani Zbąskiej. — Rewizor Zachrapszczewski.

Pani Zbąska rzuciła się gwałtownie i wybuchła z impetem:

— Co mi tam aspan pleciesz o jakimś Zachrapszczewskim, kiedy się pytam co się dzieje w gospodarstwie... Schowaj swoje nowiny na jarmark do Turki, a mnie odpowiadaj na to tylko, o co cię pytam...

— Ależ mamo! — zawołała Leonja zdziwiona tym niezwykłym ferworem matki, — może się od rewizora coś dowiedział o nim.

Niezwykły do tego surowego upomnienia dziedziczki, pan Hałajkiewicz zgłupiał na razie i stanął z rozdziawioną gębą, z wytrzeszczonemi oczyma jak drogowskaz na rozstajnym gościńcu. Dopiero to wdanie się Leonji na jego korzyść przyprowadziło go na poły do opamiętania.

— Ale tak, — pochwycił prędko za młodą dziewczyną, — rewizor Zachrapszczewski, skarż mię Boże...

— Nie nauczył i nie nauczy pana zapewne lepiej gospodarować, jak pan teraz gospodarujesz, — przerwała prędko, — już od dawna wszystko zbierało się we mnie, a dziś panu muszę powiedzieć wręcz i bez ogródki, że przy twojem gospodarstwie przyjdzie nam niebawem uciekać z Krużoskala...

— Ależ mamo, — wtrąciła Leonja, nie pojmując zgoła popędliwości matki.

— Daj mi skończyć, moje dziecię.

Hałajkiewicz na śmierć skonsternowany chciał korzystać z tej przerwy i wystąpić z repliką.

Na nieszczęście zaczął jednak od swego zwykłego skarż mię Boże.

Pani Zbąska nie dała mu dalej przyjść do słowa.

— Powiem ci krótko i węzłowato, panie Hałajkiewicz, jestem z ciebie zupełnie niezadowolona. Ostra zima za drzwiami, a my ledwie pokończyliśmy kośby owsa, podkładania ledwo się zaczęły...

— Wielmożna pani, skarż mię Boże...

— Dajże mi pan skończyć. Woły przy gorzelniach chude jak charty, inwentarz cały zaniedbany, krescencja jak najlichsza.

To już było zanadto dla poczciwego ekonoma.

Nie znał się on wprawdzie ani w ząb na malarstwie, nie grzeszył zbytnią pojętnością i bystrością umysłu, ale słusznie trzeba mu było oddać tę sprawiedliwość, że gospodarował sumiennie i gorliwie.

— Wielmożna pani, to jakieś płotki, „kameranże“, — ozwał się stentorowym głosem, wypadając z odurzenia, w jakie go wprawił wcale nieznany dotąd ferwor dziedziczki. — Od nas się naokoło uczą

gospodarować, skarż mię Boże. Krescencja nasza, no jak na te góry, podolska, skarż mię Boże! A woły, fiu, fiu! bez uroku, dziś możnaby kłaść na kloc. Chude jak charty! chude jak charty! w Imię Ojca i Syna! daj Boże, abym ja całe życie był takim wołem chudym jak chart, skarż mię Boże...

I dotknięty w swej najsłabszej stronie ekonom tak się zabuńczuczył i rozsierdził, że już chciał coś bąknąć o podziękowaniu za służbę. Zasapał się jednak straszliwie, a to zażyte na pokrzepienie rezonu arkanum spirytusowe, buchnęło całą siłą.

Pani Zbąskiej żal się zrobiło, że za prostą niedomyślność tak dotkliwie musiała karcić wiernego sługę i chciała w jaki inny ratować się sposób, a w tem pomogła jej wybornie rozchodząca się po pokoju woń spirytusowa.

— Pan za wiele dziś piłeś, panie Hałajkiewicz, — poderwała prędko, — czuć wódkę od pana... odór ten może zaszkodzić chorej... Niech się pan zechce oddalić, skończymy innym razem.

Nieprzygotowany na ten zarzut nowy, stanął pan Hałajkiewicz jak wryty i aż posiniał jak burak, tak w jednej chwili wszystek zaparł w sobie oddech.

— Skarż mię Boże, — wybąknął prawie niezrozumiale, bo chcąc jak najmniej wypuszczać oddechu, dławił nieborak słowa w gardle.

Przynaglony nowem kategorycznem skinieniem dziedziczki, chciał zbity do reszty wynosić się na palcach, kiedy w drzwiach zastąpiła mu drogę Ołena i mimowolnie zatrzymała go na miejscu.

Młoda góralka wbiegła do pokoju blada, drżąca, pomieszana, jakby na pół nieprzytomna.

— Proszę pani! — ozwała się ode drzwi z rodzajem febrycznego przestrachu.

Pani Zbąska porwała się przerażona.

— Co się stało! — krzyknęła Leonja, z trwogą podnosząc się na poduszce.

Ołena chwilkę jakby nie wiedziała co robić, na pół obłąkanym wzrokiem wodziła po pokoju i drżała jak listek.

Naraz zrobiła ruch gwałtowny, jakby chciała powiedzieć: — Niech się dzieje co chce — i zawołała: przyszedł tu i chce koniecznie widzieć się z panią i panną.

— Kto? — zawołała Leonja, nie pojmując dobrze mówiącej.

— No, ta on, Czarny Matwij.

— Czarny Matwij! — powtórzyła machinalnie matka Leonji.

— Ojoj! skarż mię Boże! — wyszepnął Hałajkiewicz, — a rewizor Zachrapszczewski...

— Przyprowadź go, przyprowadź! — zawołała prędko Leonja.

A chwytając matkę za rękę, dodała:

— Mamo, on pewno przychodzi z jakimś poselstwem od niego...

— Ależ, skarż mię Boże, rewizor Zachrapszczewski, — chciał coś mówić Hałajkiewicz.

— Ale znowu przerwała mu Leonja:

— Idź-że, przyprowadź go! — wołała na Ołenę.

Ołena stała na progu, nie wiedząc sama co robić.

— Czekaj! — zawołała pani Zbąska ochłaniając.

Przez głowę jej tysiączne myśli przemknęły w jednej chwili. Respicjent doniósł jej najwyraźniej w świecie w przypisku swego biletu pożegnalnego, że ten młody doktor węgierski wraz z przewodnikiem zginął okropną śmiercią w Czartowskiej debrze, tymczasem tuż zaraz pokazuje się, że przewodnik zdrów i nieuszkodzony.

Miałażby więc cała ta wiadomość być prostem zmyśleniem lub może jakim chytrym podstępem respicjenta?

Czegóż jednak mógł chcieć Czarny Matwij w krużoskalskim dworze, przybywałże z prostem tylko doniesieniem, że przeprowadził szczęśliwie Lajosa?

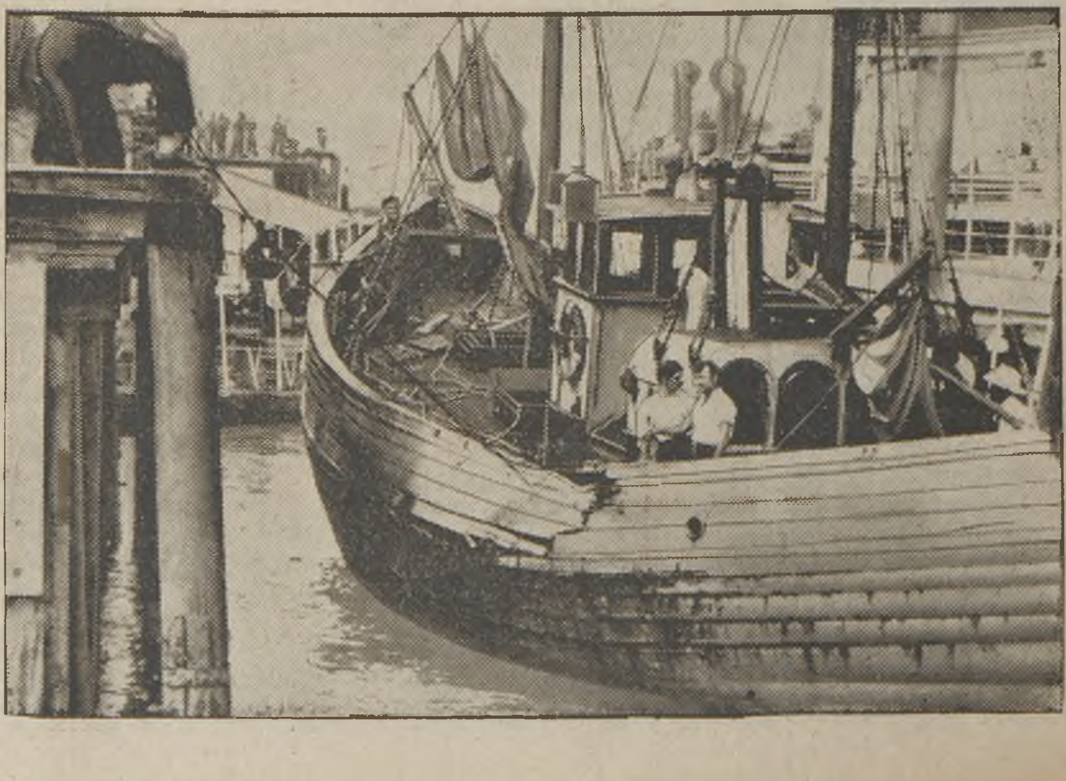
Dlaczegóż domagał się widzieć z nią i córką naraz?

Wszystkie te pytania powstały w niej jednocześnie, a skupiając całą swą energję, osądziła, że na wszelki wypadek powinna się sama rozmówić naprzód z Matwijem.

— Zostań przy pannie, — rzekła do Ołeny, — ja wyjdę sama do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skradziony statek ujęto.



Angielski krążownik po dość długim pościgu na wodach oceanu zatrzymał w okolicy portu Georgetown w angielskiej Gwinei statek rybacki „Girl Pat“, który został uprowadzony przez pewnego kapitana i pięciu marynarzy z angielskiego portu Grimbsby. Udali się oni na tym statku na poszukiwanie skarbów. — Ryzykowne to przedsięwzięcie zaprowadziło kapitana i owych marynarzy do więzienia. Skradziony statek rybacki zwrócono strapionym rybakom, którzy nie mieli nadziei odzyskania go.



Poradnik gospodarczy.

Jak budować drobiarnię?

Budynek przeznaczony na drobiarnię musi mieć front skierowany na południe i być zbudowany jak najtaniej i jak najprościej. Zamiast muru zwykłego zastosowywa się przy budowaniu drobiarni — mur pruski, pustaki, glinę, a nawet deski. Ściany przedziałowe daje się z cienkich desek lub siatki. Sufit można zrobić ze zwykłych desek, nasypując na nie w czasie zimy torfu.

Najbardziej celowa podłoga okazała się drewniana, przesycona karbolinem. Drzwi muszą mieć wymiary: 0,7 m, a wysokości 1,8 m, otwory w drzwiach dla przejścia kur wynoszą 0,45 m. Okna jak największe o powierzchni 1/4—1/5 powierzchni podłogi. Wielkość budynku zależy od ilości drobiu. Na jeden metr kwadratowy powierzchni kurnika przypada 5 do 8 kur. Przy obliczaniu budynków dla poszczególnych gatunków ptactwa domowego należy wziąć pod uwagę, że: 1 gęś zajmuje 0,25 m. kw., 1 kaczka 0,15 m. kw., 1 kura 0,12, 1 gołąb 0 1—0,2 m. kw.

Dlaczego należy niszczyć chwast?

1) Chwasty zabierają miejsce ziemiopłodom, — 2) silnie parując, chwasty kradną wodę, wilgoć gruntu, 3) korzenie chwastów kradną ziemiopłodom sole mineralne pożywne rozpuszczalne w wodzie wraz z którą chciwie je chłoną, 4) silnie parując, chwasty oziębiają grunt i tem też szkodzą ziemiopłodom, 5) bujne wzrostem chwasty ocieniają roślinę uprawną, kradną jej słońce i jego życiodajne promienie cieplne oraz chemiczne, 6) chwasty kwitną obficie i wydają masowo nasiona, dostając się w tej postaci do ziarna siewnego, 7) chwasty z rodziny krzyżowych przenoszą kiłę kapuścianą (wroga kapusty, kalafiorów, rzodkiewki i innych warzyw z tej rodziny), oraz szereg owadzich szkodników, niszczących nasze zbiory, 8) chwasty z rodziny szorstkolistnych przenoszą rdzę brunatną na żyta, 9) korzeniowe chwasty (oset, mniszek lekarski, często chrzan, perz, skrzypy, czyściec błotny i inne) tkwią uporczywie w gruncie, odradzając się z roku na rok z tak zaniedbanego pola. Chwasty niszczyć należy: a) wśród ziemiopłodów, b) na miedzach, uwrociach, c) po rowach przydrożnych, d) na torach kolejowych, e) na placach wiejskich i miejskich, f) na pastwiskach i nieużytkach, g) koło domów, po podwórzach, śmietniskach, wądołach, h) na ścieżkach ogrodowych.

Kiedy oczekiwać burzy.

1. Jeżeli chmury kłębiaste szybko rosną występując w formie spiętrzonych wałów, a spód ich ma kierunek poziomy, należy oczekiwać burzy z deszczem.

2. Gdy bardzo wysoka chmura kłębiasta przemienia się w chmurę burzową, z której części górnej wychodzą promieniste chmury pierzaste, lub której część górna rozchodzi się w kształcie grzyba, to przy wilgotności powietrza należy oczekiwać gradu.

3. Gdy rano lub w ciągu dnia widoczne się stają „baranki“, lub gdy ku wieczorowi podnoszą się chmury kłębiasto-warstwowe, można oczekiwać burzy w ciągu nocy.

4. Gdy w ciągu dnia letniego i jasnej pogody chmury mają przeważnie charakter warstwowo-kłębiasty, burze nocne powtarzają się często przez kilka nocy z rzędu.

5. Gdy słabe lub z oddali pochodzące dźwięki dają się szczególnie wyraźnie słyszeć, jest to oznaką wielkiej wilgotności warstw dolnych powietrza i to może być zwiastunem burzy lub opadów.

6. Jeżeli na dolnej powierzchni nadciągającej chmury burzowej występują stopniowo liczne, okrągłe na dół skierowane wyrostki, jest to oznaką, że chmura ulegnie rozproszeniu bez burzy.

Poradnik lekarski.

Jak powstaje czyrak i jak go leczyć?

Czyrak, powszechnie zwany wrzodzianką występuje przeważnie w okolicach owłosionych — nie znaczy to bynajmniej, aby zjawiał się tylko na głowie lub mocno owłosionych częściach ciała; wystarczy bowiem, drobny, prawie niewidoczny puszek, aby mogły, występować pospolite krosty, wrzodzianki, dlatego też czyraki możemy znaleźć na całej skórze ludzkiej. Jest to bowiem zapalenie torebki włosowej.

Wiemy wszyscy, albo wiedzieć powinniśmy, że korzeń włosa otoczony jest przez podłużny woreczek, zwany „torebką“. Do niej właśnie mogą się od zewnątrz dostawać drobnoustroje, które pasorzytują sobie na zdrowej skórze każdego człowieka i wywołują w ten sposób stany zapalne.

W miejscu zaatakowania torebki włosowej powstaje z początku zaczerwienienie, dalej występuje, bolący przy ucisku guzek, w środku którego z czasem pojawia się żółty punkt — ropa. Gdy taki czyrak dojrzeje, pęka, a z niego wydobywa się ropa z częściami zepsutej tkanki, poczem owrzodzenie zaczyna się goić i znika.

Spotyka się jednak czasami przypadki przykre — otóż wydobywająca się ropa może zakazić inne odcinki skóry, wtenczas mamy całe wyspy czyraków. Dochodzi nawet niekiedy do powstawania ich po całem ciele, a w tych przypadkach należy udać się bezwzględnie do lekarza.

Najlepszym sposobem zapobiegania im jest czystość ciała, luźne nigdzie nie uciskające i nie obcierające skóry ubranie. Nic też dziwnego, że niewiasty, które — przyznać im trzeba — częściej się myją, luźniejsze i lżejsze noszą ubrania, mają zresztą mniej od nas mężczyzn włosów — rzadziej dostają wrzodzianek. Mężczyźni natomiast, rzadziej myjąc ciało, pozwalają różnym drobnoustrojom, zwanym gronkowcami, pasorzytującym na skórze, rozwijać się nad miarę, a przez ciasne ubranie, (kołnierzyk, pasek do spodni) wcierają je w skórę.

Nie trudno zresztą w życiu spotkać mężczyznę z rozsianemi na karku krostami, od którego się często laicy odwracają, uważając go za niebezpiecznego syfilityka, za straceńca, niejako gnijącego od wnętrza — gdy to tymczasem pospolity czyrak, dolegliwość na ogół drobna.

Teraz z kolei rzeczy zastanówmy się, co robić jak się wrzodzianka już wytworzyła, w jaki sposób nie pozwolić jej się rozwi ać, jak ją leczyć?

Otóż, na tworzący się zaczerwieniony guzek przykładamy zwilżony, cienki płatek mydła i przymocowujemy go lepkim plastrem. Wten sposób bowiem możemy zatrzymać taki czyrak w rozwoju — może on zniknąć bez ropienia.

Jeżeli wrzodzianka taka jest dojrzała tj. pełna ropy, to na mydło kładzie się jeszcze gazę — wówczas ropa się szybko wydziela a czyrak prędko się goi i znika.

Tani ten sposób leczenia daje wspaniałe wyniki, winien więc znaleźć szerokie zastosowanie.

Dbajmy o czystość ciała, nośmy wygodne luźne, nie obcierające skóry ubranie, a wówczas owrzodzone na tem tle twarze i karki będą nam obce.

KRONIKA.

Od 12 do 27 lipca b. r. dzieci jadą darmo koleją. W wyżej wymienionym terminie, każda osoba dorosła będzie mogła zabrać ze sobą do pociągu czworo dzieci w wieku do lat 14-tu bezpłatnie, przyczem podróż będzie się mogła odbywać bez żadnych ograniczeń na wszystkich linjach, we wszystkich pociągach i we wszystkich klasach, konieczne jest tylko, by opiekun towarzyszący dzieciom (bo dzieci muszą być przecież pod opieką osoby dorosłej) kupił dla siebie bilet normalny, a dla dzieci bilety kontrolne po 20 groszy, które mu wyda każda kasa biletowa.

Wręczenie nagrody literackiej Janowi Wiktorowi. W ubiegły piątek na ratuszu krakowskim odbyło się uroczyste wręczenie tegorocznej nagrody literackiej Krakowa, wynoszącej 2.000 złotych, Janowi Wiktorowi, znanemu powieściopisarzowi. W uroczystości wzięli udział członkowie sądu, który przyznał nagrodę, z prezydentem Kaplickim na czele, grono dziennikarzy i literatów i inni. Przed wręczeniem nagrody przemówił do Wiktora w serdecznych słowach prezydent Kaplicki, podkreślając, że nagrodę przyznano laureatowi za „Orkę na ugorze", poruszającą momenty społeczne wielkiej wagi. Odpowiadając na przemówienie prezydenta p. Wiktor zaznaczył, że nagroda krakowska napawa go radością i dumą tem więcej, że w Krakowie przeżył radości, upadki i porywy. Autor „Orki na ugorze" podniósł, że Kraków pierwszy dał tytuł laureata za książkę o chłopie, jego doli i jego dążeniach.

Do kościoła parafjalnego w Jaworznie (chrzanowskie) włamali się nieznani sprawcy, którzy skradli z gablotek 40 sztuk różnych wotów pozłacanych i posrebrzanych, ogólnej wartości około 500 złotych.

Pokłady węgla w krośnieńskiem? W czasie poszukiwań, przeprowadzonych przez inżyniera górniczego, Ludwika Stawickiego, odkryte zostały na gruntach Stanisława Ziarnika w gromadzie Szufnarowej, pow. krośnieńskiego złoża węglowe na głębokości 6 metrów, przyczem warstwa węgla posiada grubość 75 cm. Według orzeczenia inżyniera, złoża węglowe dorównują pod względem jakości węglowi górnośląskiemu.

Pożar w Nowosądeckim. We wsi Dubnie (pow. nowosądecki) w czasie ostatniej burzy spłonęło siedm domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Pożar zlokalizowano dzięki wysiłkom miejscowych straży pożarnych. Szkody znaczne.

Grad pociął zboże na sieczkę. Nad południową połacią powiatu buczackiego szalała niezwykle silna burza połączona z huraganem i dużym gęstym gradem, który zniszczył doszczętnie wszystkie zbiory. Pięknie zapowiadające się zboża przepadły, posiekane wprost na sieczkę i nie dadzą się użyć nawet na ściółkę. Straty są znaczne.

Dwaj chłopcy zginęli od wybuchu granatu. W Ujściu Zielonem pow. buczackiego wydarzył się okropny wypadek: 14-letni Mikołaj Szpyrka i 2-letni Michał Balicki bawili się zapalnikiem od granatu, pochodzącego z czasów wojny, znalezionego w polu. Nastąpił wybuch, skutkiem którego mały Balicki zginął na miejscu, a Szpyrka skonał po dwugodzinnych męczarniach.

Zasypany lawiną kamienną. Mieszkaniec wsi Hryniawy J. Martyszczuk wybrał się samotnie na wycieczkę w Czarnohorę, Gdy znalazł się pod szczytem Pop Iwana obsunęła się na niego lawina kamienna, zasypując go ostremi i ciężkiemi kamieniami, Ciężko poranionego Martyszczuka znaleźli na drugi dzień Huculi, wypasający owce na połoninach czarnohorskich. Rannego odstawiono do szpitala.

Tragiczny wypadek. Podczas ćwiczeń straży pożarnej w Brzesku Nowem (miechowskie), strażak Wł. Napielski został uderzony drabiną tak silnie, że stracił przytomność i mowę. W stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala w Krakowie.

Bandyta zrabował motocykliście 7 tysięcy zł. Na szosie pod Wolsztynem nieznany sprawca dokonał napadu na kierownika mleczarni w Mochach, Ericha Bergera. Berger zainkasował pieniądze w Wolsztynie i jechał motocyklem do Moch. W pewnej chwili natknął się na drut, przeciągnięty w poprzek szosy, wskutek czego spadł z motocykla i dotkliwie się poranił. Moment ten wykorzystał bandyta, który wyskoczył z ukrycia, strzelił do Bergera, raniąc go ciężko, poczem, zabrawszy pieniądze w sumie 7 tysięcy zł., zbiegł na rowerze. Zaalarmowani strzałami pracujący w pobliżu robotnicy, rzucili się w pogoń za napastnikiem, jednak musieli cofnąć się, gdyż bandyta począł gęsto ostrzeliwać się. Za zuchwałym opryszkiem policja wszczęła energiczny pościg.

Piesza wędrówka po sprawiedliwość. 15-letni uczeń III kl. polskiego gimnazjum w Bielsku Maślanka Józef, syn rolnika z Bystrej, pow. bielskiego w tajemniczy sposób zaginął. Ponieważ Maślanka był najlepszym przyjacielem śp. 17-letniego ucznia tegoż samego gimnazjum, który, jak wiadomo, w dniu zakończenia roku szkolnego po nieotrzymaniu promocji z obawy przed ojcem popełnił samobójstwo w budynku gimnazjalnym, przypuszczano, że zaginiony poszedł w ślad za przyjacielem i również popełnił samobójstwo. Zrozpaczeni rodzice Maślanki otrzymali pocztówkę z Warszawy, na której zaginiony syn donosi rodzicom, że pieszo szedł z Bielska do Warszawy, by szukać w Ministerstwie Wyznań Rel. i Ośw. Publ. sprawiedliwości dla śp. Szczepki. Sądzić można, że wędrowny uczeń prawdopodobnie wybrał się do Warszawy, celem złożenia w Ministerstwie zażalenia na profesora matematyki, który uniemożliwił śp. Szczepce przejście do wyższej klasy i przez to mimowoli stał się przyczyną samobójstwa Szczepki. Jak się dowiadujemy rolnik Maślanka wybrał się bezzwłocznie do Warszawy, celem sprowadzenia swego syna-uciekiniera do domu rodzicielskiego.

Odważni żydzi. W ciągu bieżącego miesiąca wyemigruje do Palestyny w dwu grupach 1.100 żydów.

Złamał kręgosłup skacząc do wody. Stefan Chojnacki, 23-letni robotnik chciał użyć kąpieli w fosie na forcie Piłsudskiego w Warszawie. Chojnacki

skoczył z wału do wody. Skok był fatalny, gdyż amator kąpieli uderzył z całym impetem o płytkie dno fosy. Lekarz stwierdził złamanie kręgosłupa i po udzieleniu pomocy przewiózł Chojnackiego w ciężkim stanie do szpitala.

Katastrofa szybowca. We wsi Jakóbowicze Murowane koło Lublina wydarzyła się katastrofa szybowca. Szybowiec, pilotowany przez ucznia 6 klasy gimnazjum lubelskiego, W. Szypka, z niewyjaśnionych dotąd przyczyn spadł z wysokości 30 metrów i zawisł na drzewie. Młodociany pilot doznał pęknięcia czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Pożar wsi. We wsi Okół, pow. iłżeckiego wskutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar w zagrodzie Ign. Mgłosika. Pomimo akcji pięciu okolicznych straży pożarnych spłonęła wkrótce cała wieś. Ogółem pastwą płomieni padło 30 domów mieszkalnych i kilkadziesiąt stodół oraz wszystek inwentarz martwy i częściowo żywy. Straty są bardzo duże.

Tragiczna kąpiel czworga dzieci. Pod Nasiłowem w powiecie kozienickim miał miejsce tragiczny wypadek. Podczas kąpieli w Wiśle 4-ga dzieci, 7-letnia Irena Walesek zaczęła tonąć. Z pomocą pospieszył jej starszy brat wraz ze Stanisławem i Józefem Muszyńskimi. Mimo rozpaczliwych wysiłków wszystkie dzieci utonęły.

Pioruny sieją śmierć. W ubiegły poniedziałek nad gminą Kostrowicką, powiatu słonimskiego przeszła niesłychanie gwałtowna burza z piorunami i gradobiciem, w czasie której został zabity od uderzenia piorunu fornal z majątku Symkowicze, Al. Marcinczyk. We wsi Jołka pioruny zabiły jedną kobietę, we wsi Kozłowie — jednę kobietę, we wsi Szunaty w lesie dwie osoby. Od pioruna zginęło 5 koni, a 4 krowy są kontuzjowane. Ponadto burza wyrządziła duże szkody w budynkach gospodarczych i w zbożu na polach.

30 ofiar Wisły w Toruniu. W ciągu ubiegłych tygodni Wisła pochłonęła w Toruniu 30 ofiar. Onegdaj znowu zginął w nurtach Wisły kanonjer Bronisław Brummer. Stojąc nad Wisłą, zauważył tonącą kobietę. Nie namyślając się, rzucił się do wody i pochwycił tonącą. W odległości pięciu metrów od brzegu, opuściły go siły. Pospieszono obu tonącym z pomocą. Kobietę zdołano wyratować, kanonjer jednak utonął. Zwłoki bohaterskiego żołnierza wyłowiono dopiero po 5 godzinach.

W zatoce puckiej uwijają się delfiny. W sieciach, zastawionych na łososie, na wysokości Rewy w zatoce puckiej. Rybak Kl. Szmidke z Pucka złowił dwa piękne okazy delfinów, z których jeden ważył przeszło dwa cetnary. Wytopiony tłuszcz z tego olbrzyma dał 26 litrów tranu, gdy zazwyczaj z delfina, zwanego przez Kaszubów „morświnią", wytapia się 15 do 18 litrów tranu.

Wielki pożar torfowisk i lasów na Wileńszczyźnie. Wskutek długotrwałej posuchy na terenie gminy Miorskiej koło Brasławia, zapaliły się torfy. Ogień przerzucił się następnie na lasy państwowe, obejmując przestrzeń około 5 tysięcy ha. Torfowiska palą się na przestrzeni około 10 tysięcy ha. W akcji ratunkowej bierze udział 250 osób. Również w rejonie nadleśnictwa Orany spłonęło 140 ha lasu. W gaszeniu pożaru udział biorą żołnierze KOP.

Niesłychane zniszczenie na Litwie i Łotwie. Burza, która przeszła ostatnio przez Litwę i Łotwę spowodowała duże straty w rolnictwie. Całe wsie zmiecione zostały z powierzchni ziemi. Połączenia telegraficzne i telefoniczne zniszczone są na dużych przestrzeniach. Huraganowy wiatr i pioruny zabiły kilkadziesiąt osób i wiele bydła. Dokładna liczba ofiar i straty materjalne nie są dotychczas ustalone.

Siedmioro dzieci śmiertelnie porażonych. — W pobliżu Brasową koło Czernowiec burza zerwała kilka przewodów elektrycznych. Siedmioro dzieci, które dotknęły się drutów, uległo ciężkiemu porażeniu. Dwoje zmarło na miejscu, a resztę odwieziono do szpitala, gdzie walczą ze śmiercią.

Niewidomi kapłani odprawiają Mszę św. dla niewidomych. Ze wszystkich departamentów Francji zebrani przedstawiciele niewidomych urządzili w końcu czerwca pielgrzymkę do bazyliki na Montmatre w Paryżu. Na czele pielgrzymki, liczącej setki niewidomych, wśród których znajdowali się i starcy i młodzi, stanęło czterech niewidomych kapłanów. Gdy ta gromada ślepców szła po posadzce wielkiego kościoła rozległy się uderzenia lasek, trzymanych w rękach niewidomych. Był to wstrząsający widok. Na odgłos dzwonka ślepcy uklękli i rozpoczęły się Msze św., odprawiane przez niewidomych kapłanów, przewodników pielgrzymki, którym asystowali do pomocy inni kapłani. Kazanie wygłosił też niewidomy kapłan, nawołując swych nieszczęśliwych współbraci do wytrwania w cierpieniu, które z miłości ku Bogu znoszone, oczyszcza duszę ludzką i prowadzi poza grobem do życia, gdzie wszelki mrok i ślepota ginie w blaskach chwały wiekuistej.

Włochy dziękują rządowi polskiemu za zniesienie sankcyj. W związku ze zniesieniem sankcyj przez rząd polski, ambasador polski przy Kwirynale, Wysocki otrzymał szereg listów i depesz od instytucyj i osób prywatnych, w których wyrażona jest radość i wdzięczność społeczeństwa włoskiego z powodu przyjacielskiego gestu zaprzyjaźnionego kraju.

Wybuch w pracowni chemicznej arsenału morskiego w Woolwich w Anglji nastąpił w chwili dokonywania doświadczeń. Budynek, w którym znajdowała się pracownia chemiczna, został doszczętnie zniszczony. 3 osoby są zabite, a wiele ciężko i lżej rannych.

Zbrodniarz ujęty i skazany w 12 godzin po napadzie. Ten swoisty rekord ustanowiła policja i sąd angielski. O godzinie 0.45 proboszcz w Bringhton, znanem kąpielisku nadmorskiem, spłoszył złodzieja, który zakradł się do plebanji. Proboszcz zapamiętał dokładnie rysopis włamywacza i podał go policji. Dyrekcja policji rozesłała do wszystkich posterunków czynnych na mieście i w okolicy, zaopatrzonych w krótkofalowe stacje nadawczo-odbiorcze, radjogram z dokładnym opisem przestępcy. O godzinie 1.15, a więc w pół godziny później, przestępca został ujęty. Ponieważ nazajutrz kończyła się sesja izby karnej, która zbiera się w Bringhton co kwartał, policja przez całą noc opracowywała akta sprawy i nazajutrz rano wraz z przestępcą przesłała je do sądu. Nazajutrz o godzinie 11-tej przestępca skazany został na trzy lata więzienia.

Tragiczny koniec bluźniercy. Z Madrytu donoszą o następującym wypadku, który wielkie wrażenie wywarł na ludności miejscowej. Przejęty naukami komunistycznemi robotnik Joan Aguilera niejednokrotnie zapowiadał w kole swych towarzyszy, że zburzy jeden ze starych przydrożnych krzyżów pod Madrytem i rozbije go na kawałki. W ostatnich dniach wybrał się wreszcie w nocy dla dokonania ohydnego czynu; zarzucił sznur na ramiona krzyża i usiłował obalić go. W czasie tych usiłowań obluzowała się

bronzowa figura Chrystusa i padając na bluźniercę strzaskała mu głowę na miazgę.

W Palestynie zamachy bombowe nie ustają. Po względnie spokojnej sobocie w Palestynie zanotowano w nocy w niedzielę liczne wypadki rzucenia bomb. — W jednym wypadku skutki były poważne. Robotnicy żydowscy, pochodzący z Polski, zatrudnieni przez departament robót publicznych, zostali poranieni na skutek eksplozji bomby rzuconej na nich, gdy udawali się do pracy w dzielnicy Musrara w Jerozolimie. Stan jednego z nich budzi obawy. Inne zamachy bombowe wydarzyły się w Jaffie, Gazie, Berszeba, Nablus i Acre. Zamachy te nie wyrządziły jednak żadnej szkody, z wyjątkiem lekkiego uszkodzenia linji kolejowej koło Gazy. Patrole wojskowe były ostrzeliwane w miejscowości Kandżunis oraz dwukrotnie na drodze między Nablus a Jenin. Wojsko odpowiedziało również strzałami do napastników. Koło Latrun ranny został jeden z Arabów wskutek eksplozji jego własnej bomby. Policja aresztowała Arabów uzbrojonych w okolicy Sarafand i w czasie rewizji w miejscowości Abugosz, gdzie znaleziono większą ilość materjałów wybuchowych. Liczne sklepy, które już otwarto w Jaffie i Jerozolimie znowu zamknięto, na skutek presji ze strony strajkujących. Onegdaj przed południem zabity został pewien żyd niedaleko Tel-Avivu od strzałów, danych do niego z pobliskiej plantacji pomarańczowej. Na posterunek policyjny w dzielnicy Neweshaanan w Tel-Avivie rzucono bombę, która eksplodowała raniąc 6 przechodniów, w tem 4 żydów cywilnych i 2 policjantów żydowskich. Wypadki strzelania miały miejsce w kilku osiedlach żydowskich dokoła Jerozolimy Wypadków z ludźmi nie było. — Między Tulkarem a Nablus urządzono zasadzkę na oddział wojska brytyjskiego. Kule napastników zraniły oficera i żołnierza. W pobliżu Rishonlezione 2 dozorców żydowskich zostało zaatakowanych przez uzbrojonych Arabów, ktorzy rozpoczęli strzelaninę. Policja odpowiedziała strzałami, przyczem jeden Arab został zabity. W pobliżu Deirsara wojsko było ostrzeliwane i odpowiedziało strzałami. — Ilość rannych Arabów jest nieznana. W czasie operacyj wojskowych w pobliżu Nablus zostało zabitych jeszcze 6 Arabów. Według ostatnich wiadomości po napaści grupy Arabów na autobusy żydowskie, oddziały wojsk brytyjskich rozpoczęły okrążać Arabów, ostrzeliwując ich jednocześnie. Czterech Arabów zostało zabitych, dwóch jest rannych i wziętych do niewoli. Jeden z nich dozorował amunicji. Pozostali uciekli, porzucając strzelby i dużą ilość umunicji. Oddział wojska w pościgu za uciekającymi odbył z nimi utarczkę niedaleko Adapty, po której Arabowie uciekli w góry, unosząc rannych. Między Jerozolimą a Nablus Arabowie napadli na autobus, zabijając jednego z pasażerów. Dwóch żołnierzy angielskich jest lekko rannych. Na drodze między Jenin a Nablus wpadł autobus w zasadzkę powstańców. Dwóch żołnierzy brytyjskich odniosło lekkie rany, jeden żyd został zabity, a dwaj ciężko ranni.

Zapewnienia Wysokiego Komisarza Palestyny. Wysoki komisarz brytyjski w Palestynie gen. sir Artur Wauchope wygłosił przez radjo przemówienie do ludności palestyńskiej i oświadczył, że uważa za obowiązek rządu palestyńskiego zapewnienie bezpieczeństwa, życia i mienia całej ludności. Rząd jest dość silny, aby stłumić wszelkie akty sabotażu, strzelaniny i morderstwa. Wysoki komisarz wskazał, że kontynuowanie aktów gwałtu i sabotażu do niczego ie prowadzi i tylko spowoduje ujemne skutki dla organizatorów sabotażu. Wysoki komisarz zapowiedział, że po przywróceniu porządku przybędzie królewska komisja, celem przeprowadzenia śledztwa.

Włosi zapraszają żydów do Abisynji. Koła żydowskie w Warszawie poruszone zostały doniesieniami z Rzymu o możliwości kolonizacji przez żydów europejskich Abisynji. Według wiadomości, nadeszłych do Warszawy, włoski minister kolonji zaakceptował przedłożony przez związek żydów włoskich plan kolonizacji, mający na celu osiedlenie żydów europejskich w Abisynji. Specjalna komisja rzeczoznawców wysłana będzie do Addis Abeby celem wszechstronnego zbadania możności osiedlenia się. Pod przewodnictwem włoskiego ministra kolonji odbyła się nadto w Rzymie przy udziale przedstawicieli gmin żydowskich we Włoszech narada, na której omawiano położenie tubylczej i napływowej ludności żydowskiej w Abisynji. Związek gmin żydowskich we Włoszech postanowił wysłać delegatów do Abisynji. — Jako przynętę dobrzeby było wywozić żydów na koszt kraju z którego wyruszyliby do Abisynji.

Abisyńczycy zamordowali kilku wybitnych oficerów włoskich. Włoskie samoloty, które wyruszyły z Addis Abeby dla celów wywiadowczych, wylądowały w miejscowości Lekemti, na zachód od Addis Abeby. Zostały one napadnięte przez zbrojne oddziały abisyńskie, które zamordowały gen. lotnictwa Magliocco, płk. sztabu generalnego Calderini, mjr. Locatelli, inż. Prasso. Uratował się jedynie Borello, któremu udało się uciec. Inne aparaty włoskie dokonały masowej represji w stosunku do ludności w miejscowości, w której schronili się żołnierze abisyńscy. — Śmierć 4 ech lotników włoskich, którzy zostali zabici przez Abisyńczyków w Uolega, wywołała w Rzymie wielkie wrażenie. Szczególnie popularną była we Włoszech osoba Locatelli'ego. W pamięci wszystkich utrwaliły się jego lotnicze przeżycia z okresu wojny światowej, zwłaszcza zaś lot na Wiedeń. Locatelli brał również udział w wyprawie na Fiume, a w r. 1925 podczas przelotu nad Atlantykiem wpadł do morza i został uratowany przez krążownik amerykański.

123 śmiertelne ofiary święta narodowego w Stanach Zjednoczonych. W czasie manifestacyj i obchodów z okazji święta narodowego, zmarły 123 osoby, które padły ofiarami porażenia słonecznego lub zostały zgniecione przez tłum. W roku ubiegłym liczba ofiar była znacznie wyższa, wynosiła bowiem 214 osób.

Fala upałów w Stanach Zjednoczonych. Liczba śmiertelnych ofiar ostatniej fali upałów przekracza już 300 osób. Plaga szarańczy szerzy się dalej w południowych Stanach, a specjalne w Arkansas, gdzie olbrzymia chmura szarańczy opadła na jedno z miast i okolice, nie pozostawiając żadnego liścia na drzewach. Wywieszona do suszenia bielizna stała się również pastwą szarańczy. Nowy Jork przeżył onegdaj najgorętszy dotychczas dzień, gdyż w godzinach wieczornych termometr na Times Square wykazywał 46 stopni w cieniu. Po zachodzie słońca w uboższych dzielnicach miasta termometry wskazywały jeszcze 47 stopni. Ulice miasta były zupełnie opustoszałe. Około miljona mieszkańców szukających ochłody, spędziło noc na wybrzeżu oceanu w Coney Island, lub w Parku Centralnym. Straty spowodowane przez suszę w rolnictwie stają się z każdym dniem coraz większe. W prerjach zdychają z upału stada bydła i koni.

Podług ostatnio nadeszłych wiadomości liczba zmarłych z powodu upałów wynosi ogółem 421 osób.

W samym stanie nowojorskim zmarło w ubiegły piątek z powodu porażenia 17 osób. W dniu tym termometr wskazywał w Nowym Jorku 37 i pół stopnia. Burmistrz La Guardia pozwolił urzędnikom opuścić urzędy i udać się do domu. Zarządzenie to nie dotyczyło funkcjonarjuszy policji i straży ogniowej. — Wobec 75 wypadków omdleń w urzędach państwowych, władze federalne wydały podobne zarządzenie w stosunku do urzędników federalnych.

Najbogatszy na świecie człowiek skończył 97 lat. Miljarder amerykański John Rockefeller ukończył 97 lat. Rockefeller, który uważany jest za najbogatszego człowieka na świecie, oświadczył w swej rezydencji Lekewoods (stan Newjersey): „Pragnę żyć do 100 lat, a wówczas dopiero naprawdę zacznę życie na nowo".

Walka z bandytyzmem w Meksyku. Wojska rządowe rozbiły w okolicy La Vaquera bandę składającą się z kilkudziesięciu bandytów, 8 członków bandy, wśród nich przywódca, zostało zabitych.

60 pielgrzymów chińskich zatonęło. Na rzece Cziliano na zachód od Czun-Ki-Nau w Chinach południowych wywróciła się barka, w której znajdowało się 100 pielgrzymów buddystów. 60 osób utonęło, pozostałych udało się uratować.

Znowu zaburzenia w Paryżu.

W socjalistycznej Francji powstało nowe stronnictwo polityczne pod nazwą „Ognistego Krzyża". Stronnictwo to o programie podobnym do faszyzmu ma za zadanie dojść do władzy i skierować Francję na inne tory polityczne. Zamieszczone obok zdjęcie fotograficzne dokonane na ulicy przedstawia starcie policjantów z tłumem zwolenników „Ognistego Krzyża". —

Z polecenia też socjalistycznego rządu francuskiego policja energicznie likwiduje wszelkie wystąpienia zwolenników tegoż stronnictwa politycznego.



RZECZY CIEKAWE.

Odkąd się ludzie całują.

Historja pocałunku doczekała się nowego oświetlenia. Pewien francuski uczony po wielu latach, strawionych na wertowaniu historji obyczajów najdawniejszych wieków, wydał obecnie dzieło, omawiające wyłącznie historję pocałunku i jego znaczenie. Pierwotnie całowali się tylko mężczyźni. Pocałunek ten, składany na policzkach, był formą pozdrowienia. Tak „pozdrowił" Judasz swego Mistrza i zdradził Go.

W dawnych wiekach całowano się w brodę, w głowę, ręce, nigdy w usta. Zwyczaj całowania w usta pojawił się dopiero na dworze Franciszka I. Lud, do którego przenikały opisy scen miłosnych na dworach panów, gorszył się tą nową formą pocałunku, nazywając ją „wszeteczną". — Do kampanji przeciwko pocałunkom w ich dzisiejszej formie, przyłączyli się lekarze, wskazując na nie jako na źródło przenoszenia zarazków chorobowych. Opinja ta przetrwała do dziś. Inaczej jednak sądzą zakochani, dla których, jak powiada Schiller, w strofie zatytułowanej Amalie, „pocałunek to przedsmak raju", a co Mickiewicz tak cudownie przetłumaczył w II części „Dziadów" w strofie, zaczynającej się od słów: „Pocałunek jest to nektar boski".

Polski wynalazca żniwiarki.

W Hrubieszowie (woj. lubelskie) mieszkał niegdyś sławny zegarmistrz Stern. — Zapomniane jego nazwisko mało komu dzisiaj coś mówi. A był on tym, który wynalazł maszynę żniwną, zanim w innych krajach świata upowszechnił się wyrób fabryczny żniwiarek.

Było to na początku zeszłego stulecia. „Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie na posiedzeniu z dnia 24, 10, 1827 r. — pisze o tem A. Kraushar — „pomysł tej maszyny nazwało „dowcipnym wynalazkiem", ale fachowa komisja wyraziła wątpliwości, czy będzie w praktyce użyteczny, wobec „przekładania zboża na płótno, z drugiej strony wozu machiny będące, zapomocą mechanizmu przez autora wymyślonego.

Wynalazek Sterna nie wszedł w użycie, ale postawił go w rzędzie pierwszych wynalazków maszyny żniwnej, przyniósł chlubę Polsce, która dzisiaj sama sprowadza żniwiarki z zagranicy.

Wymyślił Stern i skomplikowaną maszynę rachunkową, która nietylko wykonywała cztery działa-

nia arytmetyczne, ale wskazywała nawet ułamki. Towarzystwo Przyjaciół Nauk poświęciło jej dużo czasu na swoich zebraniach, wyrażało o niej jak najlepsze zdania. Ten sam Stern za liczne pomysły z dziedziny mechaniki, w nagrodę został obwołany członkiem wyżej wymienionego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Opiekunem jego i protektorem był Ks. Stanisław Staszic, pisarz społeczny i wielki mąż stanu, który sam zdziałał wiele dla Hrubieszowian i mieszkańców całego starostwa hrubieszowskiego, zapisawszy na ich korzyść całe starostwo, które po rozbiorze kraju nabył od rządu austrjackiego wraz z innemi dobrami.

Plan powiększenia Europy.

Grupa inżynierów włoskich ogłosiła niezwykły plan, mający być lekarstwem na kłopoty całej Europy. Szczegóły planu, zestawione jaknajdokładniej, opublikowane są w „Terra de lavaro". Na czem ma polegać plan inżynierów włoskich? Proponują oni obniżenie poziomu morza Śródziemnego o 200 metrów, przez co z głębin morza wydostanie się na powierzchnię 66 tysięcy kwadratów ziemi. Jak każde morze, paruje też i morze Śródziemne. Może więc ono nie dostać coraz to nowych zapasów wody przez cieśninę Gibraltaru i Dardaneli, wskutek czego poziom jego musiałby się szybko obniżyć. Obie te cieśniny dostarczają morzu Śródziemnemu na sekundę 92.418 metrów sześciennych wody, z czego Gibraltar przeważającą większość 88.000 metrów sześciennych. Należy więc zamknąć Gibraltar i Dardanele, budując odpowiednie tamy. Prace trwałyby 10 lat i kosztowałyby 125 miljardów franków. Rzecz jest możliwa, choć droga. Ale Europa zyskałaby 60 tysięcy metrów kwadratowych niezwykle urodzajnej gleby i w obliczu tak gigantycznego przedsięwzięcia wszystkie gałęzie przemysłu w państwach europejskich musiałyby niezwłocznie podjąć robotę, aby dostarczyć potrzebnych materjałów. Bezrobotni zyskaliby pracę, handel ożywiłby się, kryzys gospodarczy skończyłby się!

A następnie, gdyby „Ziemia nowa" wydobyła się już na powierzchnię! Ileż byłoby roboty przy jej zabudowaniu, zasiania, eksploatowaniu! Tama stałaby się mostem między Europą a Afryką, zbudowanoby na niej autostrady, linje kolejowe. Na nowej ziemi znalezionoby może cenne minerały, platynę, złoto, srebro! A w każdym razie Europa stałaby się już samowystarczalna. Jeśli idzie o zboże. Konsekwencje ekonomiczne takiego przedsięwzięcia, twierdzą autorzy planu, nie dadzą się poprostu przewidzieć.

Drzewo bananowe na dachu kościoła.

Jedyny kościół na świecie, na którego dachu rośnie drzewo bananowe, znajduje się w mieście Itapura w Brazylji. Ponieważ ludność jest przekonana, że drzewo zasadzone zostało przez świętego patrona miasta, pozostawiono je dotąd na jego miejscu. Tymczasem okazało się, że dach cały znajduje się w niebezpieczeństwie. Wobec tego został kościół tymczasowo zamknięty. Zamierza się naprawić uszkodzenia dachu bez usunięcia zeń historycznego drzewa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Bodzioch** w J.: List oddaliśmy Maćkowi, który za zaproszenie serdecznie dziękuje. Prosi tylko o „szóstki na hajzybon", bo za tę flaszkę miodu biletu nie kupi, ale sobie brzuszek osłodzi. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Wincenty Szydłowski** w B.: Pieniądze otrzymaliśmy. Prenumeratę ma Pan więc zapłaconą do końca października br. — **Jan Batko** w G.: Prosimy przysłać, a zobaczymy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w trójkącie.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.)

k				
a	a			
l	l	l		
o	o	o	o	
p	p	p	p	p

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska, 2) Rzeka włoska. 3) Poeta polski. 4) Ziemia orna. 5) Czytelnik „Roli".

Po uporządkowaniu liter w powyższym trójkącie otrzymamy w rzędach poziomych słowa o powyższem znaczeniu.

2. Zagadka.

(Ułożył „Górnik").

Wprost to rzeka chociaż obca,
Wstecz zaś imię ryby, chłopca.

3. Szarady.

(Ułożył Władysław Bulek z O.).

I.

Każdy człowiek pierwsze drugie
Codzień, jakie życie długie,
A na całość, jest jak wiecie
Zwykle jedno drugie trzecie.

II.

Kiedy pierwsze trzecie,
Ludzie nieraz w lecie,
Pierwszy drugi trzeci
Do znajomych leci.
Przed tą zgubą — radzi —
Skryć się nie zawadzi,
W drugiej trzeciej ninie,
Aże zło zaginie.

III.

Kto nędzarzom pierwsze drugie
Drugi trzeci coby mógł,
Życie jego choćby długie,
W złotej księdze spisze Bóg.
Chociaż umrze w szczęśliwości,
Będzie wieczne czasy żył,
Nie zażąda nikt całości,
Choćby najbogatszym był.

4. Tajemnicze bilety.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

LEON GRZIK

II.

SEW. CZOPIAPIORIŚ

Z liter ułożyć zawody tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 27 „Roli": 1. Logogryf: Henryk Sienkiewicz. 2. Szarady: I. Koniczyna. II Komoda. III. Pierogi. IV. Alaska. 3. Kwadrat magiczny. Sowa, owad, waga, Adam.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Piotr Szewczyk z M., Z. Tarsia z T., Józef Kapuściński z L., Jan Gofroń z J., Ferdynand Dziama z Cz. D., Józef Pliszka z W., Józef Drąg z R., Karol Głowacki z J, Franciszek Bańka z W. M., Józef Jędrzejczyk z R. W., Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp: Z. Tarsia z T. i Fr. Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 lipca b. r.

Pszenica	19.00—19·25	Słoma długa	2·75—3·00
Żyto	12·25—12·50	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	13·50—14·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·50—14·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	35·50—37·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23 00—23.25
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·00—14·50	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	7·00— 7·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Jednak się omylił.

Pryncypał: Panie Gryzipiórko jest pan wyśmienitym buchalterem. Księgi są prowadzone wzorowo, niema ani jednej pomyłki. Podwyższam panu od pierwszego pensję o 20 złotych.

Gryzipiórko: Raz jeden tylko omyliłem się panie dyrektorze.

— Kiedy?

— Liczyłem na 50 złotową podwyżkę.

Konkurencja.

— Gdzie kolega pracuje?
— Nigdzie.
— A na wykłady uczęszcza kolega?
— Nie.
— A wogóle co kolega robi?
— Nic.
— Dobre zajęcie.
— Niezgorsze, tylko duża konkurencja.

Pewne.

Co do nieba to mamy jedyną pewność, że niema w niem kobiet, albowiem czytamy w objawieniu św. Jana: „I było w niebie cicho przez pół godziny“.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt